Nr. 247. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie piątek dnia 5 lipca 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Budżet krajowy na r. 1901.

Lwów 4 lipca.

Komisja budżetowa niesłychanie szybko uporała się z całym budżetem krajowym na r. 1901, a generalny sprawozdawca budżetu, poseł Andrzej Potocki, wygotował już sprawozdanie o budżecie. Według uchwał komisji wynikłości są następujące:

Wydatki.

Koszta reprezentacji kraju .	215.672 kor.
Koszta zarządu	671.598 „
więcej od prelim. wydz. kraj. o 5.500 kor.	
Koszta leczenia	2,380 000 „
Koszta szczepienia . . .	156.000 „
Wydatki sanitarne . . .	99.200 „
Zasiłki dla zakładów dobroczynności	47.248 „
więcej od prelim. wydz. kraj. o 4 300 kor.	
Na cele wykształcenia i oświaty	7,169.406 „
więcej od prelim. wydz. kraj. o 31.700 kor.	
Utrzymanie pomników histor.	81.515 „
Kwaterunkowe żandarmerji .	504.725 „
Wydatki na komunikacje . .	3,461.549 „
mniej od prelimin. wydz. kraj. o 43.004 kor.	
Dotacja dla zakładów krajowych	56.429 „
więcej od prelimin. wydz. kraj. o 597 kor.	
Wydatki na szupaśnictwo . .	50.000 „
Budowy wodne i melioracje .	1,233.290 „
mniej od prelimin. wydz. kraj. o 600 kor.	
Umorzenie pożyczek . . .	2,977.784 „
Na cele rolnictwa i górnictwa .	1,285.191 „
więcej od prelim. wydz. kraj. o 11.580 kor.	
Na podniesienie rękodzielnictwa i przemysłu . . .	420.610 „
mniej od prelimin. wydz. kraj. o 2.800 kor.	
Rozmaite wydatki . . .	508.447 „
więcej od prelimin. wydz. kraj. o 9.800 kor.	

Suma wydatków wynosi . 21,318.664 kor.

W porównaniu z wydziałem krajowym, preliminuje komisja więcej o 17.073 kor.

Dochody:

Dochody z dróg krajowych .	584.742 kor.
Nadwyżki dochodów od zakł. dotow.	106.615 „
mniej od prelimin. wydz. kraj. o 3.550 kor.	
Zwroty zaliczek z lat ubiegłych	86.500 „
Zwroty pożyczek . . .	5.014 „
Dochody szkoły gospod. lasow. we Lwowie . . .	14.760 „
Dochody szkół i folwarku w Dublanach	134.326 „
Dochody szkoły i folwark. w Czernichowie	76.540 „
Dochody innych szkół rolniczych krajowych . . .	70.230 „
Zwroty za sprawdzanie rach. aptekarskich . . .	920 „
Dochody z przelania do fund. kraj. pozostałości z fund. zapom. z r. 1866 . .	850 „
Dochody z kwaterunku żandarm.	201.508 „
Dochody ze zwrotu wydatków szupasowych . .	14.500 „
Dochody z kraj. składu publ. w Krakowie . . .	35.100 „
Dochody z opłat kraj. konsumc.	3,012.871 „
Rozmaite dochody . . .	1,289.966 „

Suma dochodów własn. wynosi 5,634.472 kor.

W porównaniu z wydziałem krajowym preliminuje komisja mniej o 3.550 kor.

Z porównania dochodów z wydatkami, według preliminarza komisji, okazuje się niedobór w sumie 15,684.192 kor., który w pierwszej linji pokryty być ma dodatkami.

Komisja, zgodnie z wnioskiem wydziału krajowego, proponuje sejmowi obniżenie dodatków do podatków bezpośrednich w porównaniu z rokiem 1900, o pięć halerzy od jednej korony podatków bezpośrednich — a zatem pobierany być ma:

a) dodatek do państwowego podatku gruntowego, domowo-czynszowego, domowo-klasowego i 5% od domów wolnych w wysokości 60 halerzy od każdej korony całej przypisanej należytości tych podatków;

b) dodatek do państwowych bezpośrednich podatków osobistych, z wyjątkiem podatku osobisto-dochodowego, w wysokości 66 halerzy od każdej korony całej przypisanej należytości tych podatków.

Opodatkowani w mieście Krakowie, tudzież powiatach krakowskim i chrzanowskim, opłacać będą dodatek do podatków ad a) w wysokości 49 halerzy, zaś ad b) w wysokości 55 halerzy.

Dochód z dodatków oblicza komisja zgodnie z wydziałem krajowym w sumie 13,713.261 kor., zatem po potrąceniu tej kwoty od powyżej wykazanego niedoboru w kwocie 15,684.192 kor., okazuje się ostateczny niedobór w kwocie 1.970.931 kor., który ma być pokryty pożyczką i w tej wysokości może wydział kraj. zaciągnąć pożyczkę, zwrotną w 3 latach, począwszy od r. 1902.

Komisja proponuje w koncu sejmowi, aby wezwał rząd, by w drodze ustawodawczej zapewnił krajom koronnym udział funduszów krajowych w państwowym podatku konsumcyjnym od piwa, w stosunku do konsumcji tego artykułu w poszczególnych krajach, tak, jak to zapewnionem zostało co do podatku od wódki ustawą państwową, uchwaloną przez obie izby rady państwa dnia 4 czerwca 1901 r.

Zlot Sokołów w Pradze.

(Od naszego specjalnego korespondenta.)

Praga 1 lipca.

Ostatnie dwa dni uroczystości pragskich — mimo ogromnego napływu Sokołów i publiczności z całego kraju — przeminęły, jak i poprzednie, poważnie i spokojnie. Wczorajszy, uroczysty pochód Sokołów był prawdziwym tryumfem idei sokolej w Czechach, idei, która weszła już w krew i duszę narodu. W korowodzie tym uczestniczyło około 14.000 ludzi pod 350 sztandarami, a przy odgłosie 14 orkiestr sokolich! Już sama liczba wystarczy, ażeby przyznać Czechom że posiadają wojsko narodowe potężne.

Pochód otwierał oddział konny Sokołów, za którym postępowali przewódzcy czeskiego sokolstwa, dalej zaś Polacy pod sztandarem poznańskim (jedyny, jaki przywieziono), Chorwaci i całe morze sokolich zastępów czeskich z Czech, Moraw i Śląska. Publiczność przepełniła ulice do tego stopnia, że zaledwie zdołano utworzyć szpaler dla przejścia Sokołów. Balkony, okna, a nawet dachy kamienic roiły się od tłumów ciekawych. Ogłuszające okrzyki radości napełniały powietrze; kroczących w pochodzie zasypywano kwiatami; kobi ty powiewały chustkami, wyciągały dłonie do „sokolików“, płakały ze wzruszenia... Czułeś, że Sokoły i publiczność, to jedna dusza, jedna myśl. Zastępy polskie witano również bardzo ciepło.

Francuzi, Bułgarzy i Czarnogórcy, na których udział w pochodzie policja nie pozwoliła, zajęli miejsca na trybunie, wzniesionej przed ratuszem staromiejskim. Zebrali się tam także członkowie rady miejskiej i tutaj odbyło się uroczyste oddanie hołdu reprezentacji stolicy. Od Sokołów przemawiał prezes Związku Podlipny, a przemawiał z konia. Wręczył on radzie piękny upominek od Sokolstwa: *basrelief* Suchardy, przedstawiający tryumf idei sokolej.

Z praskiego wspaniałego przyjęcia, jakie po pochodzie odbyło się w ratuszu staromiejskim na cześć gości sokolich, wspomnę chyba, że i tutaj honorowano przedewszystkiem Francuzów i Rosjan, którym wyłącznie prezes Związku, Podlipny, dziękował za zaszczyt, jaki uczynili Czechom swemi odwiedzinami. Wogóle na punkcie Francuzów zachwyty tutaj dochodzą do szaleństwa, chociaż nie można powiedzieć, iżby szanowni goście zachowaniem się swojem zasługiwali na to. Uwaga ta odnosi się mianowicie do gimnastyków francuskich, których temperament i koncepta nie zawsze odpowiadają nastrojowi całej uroczystości. Krąży tu nawet pogłoska, że niektórzy z tych „gimnastyków“ są poprostu zawodowymi akrobatami, których przywieziono dla zaimponowania na boisku ćwiczebnem. Istotnie z ich popisów możnaby tak wnosić. Zresztą ci delegaci francuskiego „Sokolstwa“ dniem i nocą wałęsają się po ulicach w ćwiczebnych, wcale nieskromnych, białych strojach gimnastycznych, a dla zwrócenia na siebie większej uwagi, noszą coś w rodzaju chorągiewki z napisem: „Paris“.

Na festynach i zebraniach publicznych bawią nas dziecinnemi figlami. Tak n. p. zaopatrzyli się w piccolinę i jeden śwista na niej polki i walce, a inni tańczą z obecnemi „slecznemi“. Obnażone piersi i remiona danserów, kankanowe skoki i owa piszczałka — sprawiają wrażenie równie oryginalne, jak niesmaczne. Ale publiczność tego nie odczuwa i wszystkie pomysły „miłych gości“ przyjmuje z entuzjazmem...

Wczoraj i dzisiaj popołudniu były znowu ćwiczenia na boisku. Polacy Sokoli powtórzyli musztrę z lancami, która ogromnie się podobała. Polacy mieli również powodzenie w zawodach. W zapasach zwycięzcą okazał się druh Hamburger, druh Chomicki był trzecim z rzędu. W dźwiganiu ciężarów drugie miejsce przypadło Hamburgerowi, trzecie Lickendorfowi. Wszyscy trzej należą do lwowskiego Sokoła.

Piękuem urozmaiceniem zjazdu sokolego, był urządzony wczoraj w sali Zofijskiej koncert przez orkiestrę akademicką dla gości sokolich. Orkiestra ta, złożona ze słuchaczów wszechnicy, ma podobno europejską sławę, ale bo też artyzm, z jakim wykonała wczoraj utwory kompozytorów czeskich, wprawiał słuchaczów w prawdziwy zachwyt. Wieczór zagajono wygłoszeniem podniosłego wiersza Heyduka, napisanego na uroczystość sokolą.

Dzisiaj na zakończenie pobytu w Pradze miała miejsce wspólna schadzka Sokołów galicyjskich z Wielkopolanami, w ogrodzie mieszczańskiej Besedy. — Serdeczne przemówienia przeplatano patrjotycznemi pieśniami, że zaś do ogrodu przybyli Czesi i Bułgarzy, przeto zebranie zamieniło się na szereg wzajemnych owacyj pożegnalnych.

Sokoli lwowscy, krakowscy i poznańscy byli również żegnani przez p. Podlipnego, który każdemu z tych gniazd ofiarował na pamiątkę zlotu piękny puhar kryształowy, zdobny w czeskie kamienie.

Nie mogę zakończyć sprawozdań bez wyrażenia podziwu dla czeskich niewiast. Utworzyły one osobny komitet dla przyjęcia obcych pań, które przybyły z Sokołami. Rozmieściły je po domach prywatnych, towarzyszyły im po dniach całych, dostarczały do dyspozycji prywatnych powozów, jednem słowem, opiekowały się tak troskliwie i z takiem poświęceniem, jakgdyby przybyłe były członkami ich rodzin. Gościnność ta zasługuje na szczere uznanie.

W interesie przeszło 200 rodzin.

(Emerytura urzędników rad powiatow.)

I.

„Pod adresem wys. sejmu kraj.“ wystosowało na nasze ręce poważne grono urzędników rad powiatowych następujące pismo, które oddajemy niniejszem pod rozwagę kompetentnych czynników, w pierwszym zaś rzędzie p. marszałka kraj. i wydziału kraj. Oto, co czytamy w tem piśmie:

W radzie państwa wniesioną została ustawa o zaopatrzeniu urzędników prywatnych na starość, lub w razie niezdolności do pracy. A ponieważ wiele reprezentacyj powiatowych o takiem zaopatrzeniu swoich urzędników dotąd nie pomyślało, przeto nasuwa się pytanie, czy wspomnianą na wstępie ustawą objęci są także urzędnicy wydziałów powiatowych, czy też przeciwnie? Idzie tedy przedewszystkiem o rozstrzygnięcie znaczenia słowa „prywatny“. Słowo „prywatny“ stanowi bezwarunkowo przeciwstawienie do słowa „publiczny“. A więc: majątek prywatny, oficjalista prywatny itd., są pojęcia, które dotyczą tylko pewnej osoby, a nie ogółu ludności. A że reprezentacje powiatowe są dla ogółu ludności pewnego powiatu i załatwiają sprawy, któreby w razie nieistnienia autonomji, władze państwowe załatwiać musiały, przeto są urzędami publicznymi. Dlatego też godność marszałka powiatowego jest dostojeństwem publicznem, a podwładnych mu urzędników wydziału powiatowego, urzędnikami prywatnymi nazwać nie można.

Skoro jednak państwo nietylko pobory i dodatki służbowe wszystkich urzędników i sług swoich tak znacznie podwyższyło, ba! nawet o zabezpieczeniu urzędników prywatnych pomyślało, słuszną byłoby rzeczą, ażeby nareszcie także reprezentacje powiatowe zaopatrzenie dla swoich urzędników i sług obmyślały.

Niektóre z nich uczyniły to wprawdzie, inne zaś i to przeważna ich część, dotąd o tem nie pomyślały i można śmiało twierdzić, że tego same nigdy nie uczynią, jakkolwiek wedle ustawy o reprezentacji powiat. do tego są obowiązane. Te chcą widocznie uchodzić za reprezentacje powiatowe prywatne i nie wstydzą się tego wcale, że miasta w ich obrębie położone, a więc niższe organizmy autonomiczne, zaopatrzenie dla swoich urzędników i sług (policjantów) obmyślały, one zaś dotąd tego nie uczyniły.

Przy rozpisywaniu konkursów stawiają, Bóg wie, jakie wymogi. Żądają rozmaitych egzaminów, żądają następnie, gdy urzędnik jest już na posadzie i to słusznie, ażeby był czysty jak kryształ, wymagają pracy, (bo ogromna część członków reprezentacyj powiatowych niezdolną jest do załatwienia jakiejkolwiek sprawy), ale z czego ten urzednik na starość, lub w razie niezdolności do pracy, tudzież jego rodzina w razie jego śmierci, żyć będzie, o tem pomyśleć nie radzi. Słuszną byłoby przeto rzeczą, ażeby wysoki sejm odnośną ustawę krajową uchwalił.

Powinna być przytem zaprowadzoną jakaś jednolitość i że się tak wyrazimy, pewne scentralizowanie autonomji krajowej. — Przy każdym wydziale powiatowym powinny istnieć jedne i te same posady służbowe. A więc sekretarz, rachmistrz, a zarazem kasjer i drogomistrz. Pierwszy załatwia sprawy konceptowe, spisuje protokoły obrad i odbiera wszelkie podania, z wyjątkiem podań z pieniądzmi, które odbiera razem z drugim, celem złożenia pieniędzy do kasy; drugi prowadzi wszelkie rachunki i uskutecznia podług asygnacyj, pod kontrolą pierwszego, wszelkie wypłaty. Kwity na pobory wystawiają obaj razem, z wyjątkiem kwitów na dodatki powiatowe, tudzież kwitów, opiewających na kwoty wyższe, jak 1.000 koron, które powinien kontrasygnować marszałek, lub jego zastępca. Trzeci wreszcie, tj. drogomistrz, powinien zajmować się sprawami drogowemi.

Ustanawianie posad inżynierów jest niepotrzebnem. Jeśli który wydział powiatowy buduje jakąś drogę, lub most, do którego budowy potrzebną jest wyższa wiedza techniczna, czyni to z reguły przy subwencji z funduszów krajowych. W takim razie poszle mu wydział krajowy także swego inżyniera, a ma — powiedziawszy nawiasem — bardzo tęgich ludzi. Ale do konserwacji dróg gminnych i budowy zwykłych mostów i mostków, inżyniera nie potrzeba wcale. Do tego wystarczy najzupełniej dobry drogomistrz i cieśla; inżynier zaś nie ma tutaj nawet pola do popisu i sposobności do zużytkowania swojej wiedzy. Wreszcie mamy tak mało techników, że nawet w służbie państwowej i przy kolejach, gdzie płace są o wiele lepsze, wiele posad dla braku kompetentów wakuje.

Mesjasz ruski w świetle faktów.

Czerniowce 3 lipca.

Patrjota ruski *auf Kündigung*, p. Mikołaj Wassilko, który w ostatnich czasach dość często zajmuje ogół społeczeństwa swą osobą, spotkał się znowu z należytą oceną swego charakteru. Jak wiadomo, posłowie bukowińscy z p. Wassilką na czele, interwenjowali w marcu br. u ministra sprawiedliwości, ażeby powstrzymać nominację pewnego urzędnika sądowego z Galicji na zast. prokuratora w Czerniowcach. Chodziło tu o Rusina, którego tak władze przełożone, jakoteż prezydent trybunału kasacyjnego, gdzie kandydat ów przez czas dłuższy pełnił służbę, jak najlepiej kwalifikowali. Starania p. Wassilki i posłów bukowińskich okazały się skutecznemi, minister bowiem uległ protestowi Bukowińczyków. Dziwne to postępowanie wyznawiciela Rusinów, który przy każdej nadarzającej się sposobności podnosi jeremiadę na ucisk i brak urzędników Rusinów nie wywołało tu bynajmniej żadnego wrażenia, znając bowiem bliżej p. Wassilkę i jego moralną wartość, łatwo wytłumaczyć można było tego rodzaju postępowanie.

Katon bukowiński — jak chętnie p. Wassilko sam siebie nazywa — został jednak na ostatniem posiedzeniu sejmu bukowińskiego zdemaskowany przez posła p. Onciula (Rumun umiarkowany, *przyp. red.*). Kiedy bowiem p. Wassilko podnosił lament, że wydział krajowy nie mianował dwóch jego faworytów lekarzami przy szpitalu krajowym, p. Onciul wśród ogólnej sensacji w izbie wykazał p. Wassilce, że zasadą kierującą jego działania są sprawy osobiste oraz prywatne interesy, choćby kosztem Rusinów, dla których zawsze wylewa łzy krokodyle.

Tak też i opozycja p. Wassilki przeciw nominacji Rusina zastępcą prokuratora opierała się tylko na interesie prywatnym p. Wassilki. Oto p. Wassilko został przez pewną niemiecką firmę pozwany o unieważnienie kontraktu kupna. Chodziło o interes, przy którym p. Wassilko, nie wkładając ani centa, potrafił wyczerpać około 64 000 zł. W pierwszej instancji p. Wassilko proces wygrał. Apelacja lwowska jednak zmieniła wyrok pierwszej instancji, zasądzając p. Wassilkę. Chodziło tu o krociowe dochody, to też poturbowane finanse p. Wassilki nie łatwo przeboleć mogły ubytek tak łatwego, a wygodnego zarobku.

Ponieważ rewizja przeciw orzeczeniu apelacji nie miała widoków, przeto p. Wassilko pomyślał nad innymi środkami. Rozprawa odbyła się dnia 18 marca. W skład trybunału apelacyjnego wchodził też pewien radca apelacji, teść wspomnianego kandydata. To też p. Wassilko postanowił zemścić się na nim. Spieszy do Wiednia i mobilizuje posłów bukowińskich pod hasłem groźnego niebezpieczeństwa ze strony Galicji. W dwa dni później (20 marca b. r.) jawi się u ministra deputacja posłów bukowińskich i udaremnia nominację wyżwymienionego kandydata — Rusina.

Relacje te posła Onciula wywołały ogólną sensację i stanowią dalszy szczegół do charakterystyki człowieka, o którego zaletach chyba dwóch zdań nie ma; tego rodzaju indywidua wegetować mogą tylko na pognoju bukowińskim, gdzie prezydent krajowy, z narażeniem swej godności, nie waha się wpływów rządowych używać do rehabilitacji takiego Wassilki.

Notujemy na razie fakt, któremu p. Wassilko nawet zaprzeczyć się nie ośważy.

Rusinom zaś nie zazdrościmy takich dowódców i obrońców.

---

(15)

FAŁSZERZ

Powieść w 1 tomie

LEONARDA MERRICKA,

tłómaczyła z angielskiego Z. Hartingh.

Róża Flaming czuła się również zawiedzioną w swoich oczekiwaniach. Maurycy przymuszał się, by ją odwiedzać w hotelu na West End, dokąd się przeniosła, zapatrując się zrazu różowo na przyszłość. Ale świat, do którego się rwała, nie zdawał się troszczyć o nią. Czuła się osamotnioną i niepewną jutra. Nie miała ustalonych środków do życia. Nie straciła zaufania do Maurycego, przyznając sama, że należycie z nią postępuje. Miała przytem na tyle rozsądku, że wiedziała, iż na nicby się zdało, gdyby go zaczęła trapić listami. Z tem wszystkiem, czy to z jego, czy z własnej winy, czuła, że pozycja jej nie jest ustaloną jak należy. Jakąż więc korzyść osiągnęła z tej całej awantury?...

Zrazu cała błyskotliwa wystawność hotelowych table d'hôtes'ów, jeżdżenie powozami, świadomość, że nie potrzebuje szukać tanich i tandetnych magazynów, sprawiały jej wielkie zadowolenie. Z czasem jednak i to przestało ją bawić.

Wszystko to nie miało dla niej uroku nowości, będąc tylko wznowieniem dawnych wspomnień, kiedy także trwoniła pieniądze, ale w weselszem otoczeniu. Zabawa ograniczała się na chodzeniu do rozmaitych teatrów, gdzie widok strojnego, rozbawionego tłumu zajmował ją z początku — ale co potem? Wracać do hotelu... po co? A samej pokazywać się na mieście, mianowicie późno, jakoś nie wypadało. Dziś chciała gwałtem dostać się do towarzystwa, tęskniła za wszystkiem, co tylko Jardine byłby jej dał, gdyby żył. Nie mogła więc lekkomyślnie narażać swojej reputacj.

Przechodziło jej czasem przez myśl, że to co Jardine byłby jej dał, mógł dać człowiek, który zajął miejsce tamtego. Mógł przecież ożenić się z nią, ale jemu to ani było w głowie. Patrzał na nią zupełnie obojętnie. Tem zresztą imponował jej najbardziej, a uczucie jakie w niej wzbudzał, było raczej uczuciem szacunku, jeżeli tak się wyrazić można, niżeli sympatją. Zanadto do gruntu ją poznał; zaprzedała się w jego ręce, odsłaniając mu przeszłość swoją i głąb najtajniejszych myśli; dziś żałowała tego. Wrażenia na niej nie robił Maurycy żadnego, ale — rozumowała — zobopólny interes łączył ich oboje tak silnie, że Maurycy powinien się z nią ożenić — przez rozum. A szukać innego? Niepewne przedsięzwięcie. Z tego wszystkiego drażniło ją to także, że ona, za którą niegdyś tylu szalało, nie budzi w swym wspólniku, na którym jej zależało, żadnego wrażenia — nic!...

Do tej pory żaliła się tylko przed Maurycym na nudy; pewnego jednak razu, kiedy przyszedł ją odwiedzić, rzekła z nietajonem niezadowoleniem:

— Czego ja się doczekam? Nie znam dotąd żywej duszy. Parę kobiet zamieniło zemną zaledwie kilka słów. Nie mogę przecież utworzyć kółka znajomości, żyjąc w ten sposób.

— Więc czegoż chcesz odemnie? — odparł zniecierpliwiony.

— Dlaczego nie przedstawiłeś mnie dotąd sir Noelowi? Przyrzekłeś, że mnie wprowadzisz do towarzystwa. Croft Court byłoby bardzo odpowiedniem do tego miejscem.

— Nie sądzę, żebyś znalazła towarzystwo sir Noela nader wesołem — odparł Maurycy. — Znudziłabyś się w Croft Court bardziej niż tu.

— Może być, ale miałabym sposobność poznać kogoś, zobaczyć ludzi... a ja chcę widzieć ludzi! Ty używasz, a ja co? Zresztą w Oakenhurst są przecież sąsiedzi. Sam mówisz, że jeździsz na polowania i proszone obiady. Jest mnóstwo osób, z któremi mogłabym się tam spotkać i zbliżyć z czasem. Słyszę, że lady Wrensfordsley ma tam niedaleko swą rezydencję. Dlaczegoż nie miałabym się jej przedstawić?...

— Lady Wrensfordsley wyjechała zagranicę na zimę i nie wróciła dotąd. Zresztą nie można naglić — tłómaczył, bawiąc się nerwowo nowym łańcuszkiem od zegarka. Z czasem to się wszystko jakoś ułoży; ale musisz być cierpliwą.

— Myślałam, że będę mieć własny apartament — rzekła zadąsana. Nie chcę ciągle mieszkać w hotelu.

— I na co własne mieszkanie? Byłabyś tam jeszcze więcej samą, niż tutaj i zupełnie jak Robinson Kruzoe na bezludnej wyspie.

— Mogłabym wychodzić... wyjeżdżać na spacer...

— A tu któż ci broni? Wierzaj i ja nie sypiam na różach. Wiem, że mi zazdrościsz myśląc, że opływam we wszystko. Tymczasem i mnie spotkał niejeden zawód. Jeżeli ty nie spodziewałaś się mieszkać w hotelu, to ja nie przewidziałem z góry, że mi każą zagrzebać się na wsi. Chciałem odrazu zagarnąć wszystko.., przyswoić sobie całe bogactwo... te czeki wydzielane mi w miarę potrzeby, drażnią mnie. Ilekroć sir Noel mi je daje, przypomina mi się, że jestem złodziejem.

— Et! pleciesz! — odburknęła gniewnie. Zawsze to samo!... Szukasz dziury w całem, zostaniesz sir Filipem Jardine, to jeszcze znajdziesz, że i to nie dosyć!

— Kiedy zostanę, jak mówisz sir Filipem Jardine, ty będziesz miała pięć tysięcy funtów rocznej renty; możesz sobie wtedy najmować tyle mieszkań, ile ci się podoba.

— I ani jednej, żywej duszy, któraby przyszła mnie w nich odwiedzić. Ładna perspektywa! Powtarzam: chcę zawrzeć znajomość i mieć stosunki w świecie. Nawet pięć tysięcy rocznej renty nie przyda mi się na nic, jeżeli nie będę wprowadzoną do towarzystwa. To nie żadna nowa fantazja... to było dawno umówione pomiędzy nami, że mi w tem dopomożesz. Kiedyśmy siadywali wieczorami, rozmawiając na Lennox-street, mówiłam ci, że chcę wydać się zamąż dobrze i bogato... Nie chodzi mi o zawieranie żadnych przyjaźni.., co mi po tem? Chcę męża z wyższej sfery... z dużym majątkiem... Ot czego chcę!..

— Możesz go znaleźć... rzekł Maurycy.

— Dlaczegóżbym nie miała znaleźć? — zaperzyła się mistress Fleming. Patrz na inne kobiety, jak sobie poradziły w życiu. Taka Flossie Coburg z ogródkowego teatru, chuda jak szparag, a dziś jest księżną. A wieleż to innych baletniczek, śpiewaczek, nawet chórzystek, nosi dziś tytuły i jeździ w karetach? Cóż, ja gorsza od innych? Jeżeli one prosto z teatralnych desek dostały się do pałaców, tem więcej ja mogę to zrobić, jeżeli się wezmę do rzeczy jak należy i zjednam sobie takie stanowisko w świecie, jakbym się zawsze chowała na pańskich salonach. Myślałam, że będziesz pamiętał o tem, że zawdzięczasz mi wszystko, że postarasz odpłacić mi się za to.

— Więc czegoż właściwie żądasz odemnie? przerwał Maurycy. Czyż nie widzisz, w jak trudnem ja sam znajduję się położeniu? Jestem jeszcze obcym wśród tego świata. Nie mogę przecież przebojem torować sobie drogi w towarzystwie z nieznaną nikomu panią Fleming? Uzbrój się w cierpliwość. Zaczekaj parę miesięcy; jak się poczuję na pewniejszych nogach i ludzie oswoją się z moim widokiem, wtedy zrobię dla ciebie wszystko, co będę mógł. Niech się tylko zdarzy dobra sposobność. Spiesząc się, możemy wszystko zepsuć...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Izba załatwień.

Na zjeździe delegatów Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników (oficjalistów) prywatnych, w marcu b. r., postanowiono na wniosek ofiarodawcy 3.400 koron, aby przy Towarzystwie stworzyć dział pośrednictwa kupna i sprzedaży majątków ziemskich, z którego to przedsiębiorstwa część zysków zasilałaby fundusze bursy dla dzieci po członkach, a próbę zorganizowania takiego działu komisowego powierzono długoletniemu, wysoce zasłużonemu dyrektorowi Romualdowi Makarewiczowi.

Gdy wyrobienie koncesji na Towarzystwo spotkało się z trudnościami, podjął się członek Towarzystwa i były delegat do rady p. Leon Sigmund, fachowy agronom, urzeczywistnienia pięknej myśli, a uzyskawszy koncesję, rozpoczął czynności izby załatwień i umieścił ją w gmachu Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników prywatnych.

Załatwiania interesów stać będą pod bezpośrednią kontrolą i kierownictwem p. Makarewicza, dyrektora Towarzystwa.

W zakres tej izby (biura komisowego) wchodzą; kupno i sprzedaż majątków, wydzierżawianie takowych, nabywanie maszyn rolniczych, nawozów sztucznych, drzewostanów i wogóle płodów rolniczych.

W sferach członków ta nowa instytucja spotkała się z najwyższem uznaniem i sympatją, a należy się spodziewać, że dalsza część społeczeństwa obdarzy ją swem zaufaniem i poparciem. Wedle postanowień zarządu izby, każdy członek Towarzystwa, który pośrednictwem swojem przyczyni się do transakcji, otrzyma odpowiednią prowizję.

Długoletnie doświadczenie, fachowa zdolność i rzetelność, które cechują inicjatorów i współpracowników nowego biura komisowego, dają rękojmię, że to przedsiębiorstwo, spoczywające w rękach jak najbardziej powołanych, odda znakomite usługi i wyprze zupełnie prywatne, często dla obu stron szkodliwe spekulacje niepowołanych żywiołów.

Praktykowane u nas na wielką skalę dyletanctwo i lichwiarski wyzysk przy sprzedażach dóbr, będące wypływem braku właściwej organizacji pośrednictwa, obecnie ustaną, gdyż zorganizowana fachowa, świadoma celu i obznajomiona z wszelkimi warunkami wartości i cen działalność czynników gospodarczych, będzie w stanie z pożytkiem zarówno dla sprzedających, jak kupujących wprowadzić w te stosunki ład. Jednem słowem, nowa instytucja stanie się nietylko źródłem nowych i uczciwych zarobków dla urzędników prywatnych, pozostających zbyt często na skąpych płacach, lecz także poniekąd regulatorem stosunków obrotu majątkami ziemskiemi i usunie wszelką pokątną na przymusowe położenie rolników obliczoną i własną tylko korzyść na oku mającą działalność pasożytniczych legionów faktorów prywatnych. Pomni tego posłannictwa nowego biura, powinni tedy wszyscy mający chęć kupna lub sprzedaży majątku ziemskiego powierzyć swoją sprawę z zaufaniem i w dobrze zrozumiałym własnym interesie temu biuru, gdyż tylko ono, mając swoich licznych współpracowników, rozsianych po całym kraju, zapewnia stronom nietylko najniższe koszta i wydatki, lecz także możliwie najdalej posuniętą łatwość w wyszukiwaniu odpowiednich kontrahentów.

Od Administracji.

Szanownym prenumeratorom zamiejscowym przypominamy wczesne nadsyłanie prenumeraty kwartalnej, względnie miesięcznej, dla uniknięcia zwłoki w przesyłce *Dziennika polskiego* i *Bluszczu*, a zarazem prosimy nowo zgłaszających się o dokładne podanie adresu przez czytelne wypisanie imienia, nazwiska i miejscowości, jakoteż nazwy poczty nadawczej.

KRONIKA.

Lwów 4 lipca.

Wiadomości osobiste. Prezes Koła polskiego, p. Apolinary Jaworski, wyjechał do Wiednia, skąd udaje się do Marienbadu na kurację.

Dr. L. Biliński, gubernator banku austro-węgierskiego, wyjedzie ze Lwowa w sobotę a 15 bm. uda się z Wiednia na letni pobyt do Ischlu.

Koncert nad koncertami. Jutrzejszy wieczór w teatrze miejskim będzie prawdziwą biesiadą artystyczną. Trzeba niezwykle pomyślnego zbiegu okoliczności, aby módz złożyć przedstawienie o tak niesłychanie obfitym i świetnym programie, jak przedstawienie jutrzejsze Już samo nazwisko największej polskiej artystki Modrzejewskiej, mającej wystąpić także jutro w „Warszawiance“, a nadto deklamować utwory Zygmunta Krasińskiego, młodego poety Staffa, wystarcza, aby magicznym swym wpływem zapewnić przedstawieniu na cel dobroczynny niezawodne powodzenie. Tymczasem, obok pani Modrzejewskiej zapowiedział udział w koncercie także największy współczesny artysta śpiewak polski p. Al. Bandrowski, a nadto tak znakomite siły, jako pani Janina Korolewiczówna i Marek Onyszkiewiczowa. Dodajmy do tego jeszcze wyborną grę naszych artystów w pełnym uroku utworze Wyspiańskiego, oraz produkcje znakomitej orkiestry teatralnej pod wytrawnem kierownictwem p. Spetriny, a będziemy mieli istotnie „Koncert nad koncertami“. To też zrozumiałe jest powszechne, a tak wielkie zainteresowanie, jakie wywołuje jutrzejszy wieczór.

Panna Janina Korolewiczówna, odśpiewa w części pierwszej jutrzejszego koncertu w Teatrze miejskim, nieznaną dotych zas we Lwowie prześliczną piosnkę Paderewskiego „Dudziarz“, do słów Mickiewicza na piękniejszą z pieśni genjalnego twórcy „Manru“, oraz śliczny mazurek Chopina „Kochaj mnie“.

Z uniwersytetu. Pan Karol Korta, praktykant konc. skarbu, rodem z Krakowa, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Bankiet na cześć pani Modrzejewskiej i p. Godebskiego odbył się wczoraj w Kole literackiem. Toast na cześć p. Modrzejewskiej wygłosił p. Skrzyński, na cześć p. Godebskiego p. Wereszczyński. Imieniem p. Modrzejewskiej podziękował jej mąż p. Chłapowski. Szereg toastów zakończył hr. W. Dzieduszycki toastem: „Kochajmy się!“

Nadanie stypendjów. Namiestnictwo nadało opróżnione z galicyjskiego funduszu naukowego stypendjum w kwocie rocznych 420 kor., przeznaczone dla kandydatów stanu lekarskiego, Tytusowi Eugenjuszowi Buraczyńskiemu, słuchaczowi III. roku wydziału lekarskiego na uniwersytecie lwowskim.

Kuratorja fundacji im. Piotra Więcławskiego nadała opróżnione stypendjum z tej fundacji w kwocie rocznych 300 kor, począwszy od roku szkolnego 1900/1 Aleksandrowi Andrzejowi Romanowskiemu, słuchaczowi III. roku wydziału prawa uniwersytetu we Lwowie.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Leszkowi Cukierowi, właścicielowi droguerji we Lwowie, zmienić nazwisko rodowe Cukier, na Słodowski

Koncerty muzyk wojskowych w miesiącu lipcu odbędą się według następującego programu: 9. park Kilińskiego, 11. przed domem inwalidów, 16. przed głównym odwachem, 18. przed komendą korpuśną, 23. przed namiestnictwem, 25. w ogrodzie pojezuickim, 30. na górze zamkowej.

Odznaczenie kapłana. Akademja rzymsko-katolicka w Petersburgu nadała prałatowi kapituły włocławskiej, ks. Stanisławowi Chodyńskiemu, tytuł doktora prawa kanonicznego w uznaniu jego zasług, jako badacza dziejów kościoła polskiego.

Pomnik dla ś. p. ks. Chromeckiego. W Krakowie zawiązał się komitet dla budowy pomnika dla ś. p. ks. Tadeusza Chromeckiego. Komitet wydał odezwę, wzywającą do składek na pomnik dla tego wielce zasłużonego kapłana. Składki przyjmuje skarbnik komitetu p. Przemyław Kotarski, dyrektor towarzystwa zaliczkowego w Krakowie.

Elektryka w katedrze łacińskiej. Lwowska kapituła katedralna, pomna zasady, wyrażonej w encyklice Ojca św. że zadaniem Kościoła katolickiego, nie jest tamowanie zdrowego postępu, ale owszem, kroczenie z nim równolegle, o ile on ma istotnie na celu dobro całej ludzkości, postanowiła oświetlić kościół katedry łacińskiej elektrycznością i w tym celu zawarła układ z miejskim zakładem elektrycznym, dla wprowadzenia instalacji w świątyni. Urządzenie elektrycznego oświetlenia katedralnego, wykonane będzie po osobistym kierunkiem dyrektora, p. Tomickiego i stanowić będzie prawdziwą ozdobę pięknej tej świątyni naszej. Kapitule lwowskiej należy się prawdziwe uznanie za ten krok na drodze postępu, a zapewne za tym przykładem pójdą i zarządy innych kościołów, dając tem jasny dowód, że Kościół wspiera wszystko to, co służy celom praktycznym i prawdziwemu pięknu Dotychczas we Lwowie mamy już światło elektryczne w kościele Marji Magdaleny.

Ze świata nędzy. Na ulicy Gródeckiej aresztowano wczoraj wieczorem pewną kobietę, niechcącą wyjawić swego nazwiska, która w domu pod l. 63 chciała podrzucić 7-miesięczne wynędzniałe dziecię. Gdy ją pewien lokator przytrzymał, groziła, że dziecię rzuci pod szyny tramwaju. Powodem tej desperacji jest zupełny brak utrzymania.

Lichwiarz przed sądem Onegdaj rozpatrywał trybunał orzekający sądu obwodowego w Przemyślu sprawę Nehemiego Plasnera z Ustrzyk, oskarżonego o występek lichwy Plasner udzielał pożyczek na odsetki po 50%, 80% i 150%. Zrujnował kilku ludzi, a między tymi także właściciela kawiarni w Przemyślu, p. Więcka. Rozprawa trwała 3 dni, oskarżonego bronił adwokat dr. Rosenbach. Trybunał uznał winnym Nehemiego Plasnera występku lichwy i skazał go na 6 tygodni aresztu i na zapłatę grzywny 400 koron.

Dola nauczycielek. W pewnej wsi niedaleko odległej od rezydencji inspektora okręgowego, włościanin, a raczej chłop, będący członkiem rady szkolnej miejscowej, wziął sobie za zadanie prześladować i sekować nauczycielkę bezbronną. Od dłuższego już czasu bowiem urządza od siebie niejako zabawkę z jej stanowiska i honoru. Robi na nią ciągle donosy, pomawiając ją o różne nieprawidłowości, a w dodatku rzucił na nią kalumnię, ubliżającą jej czci, która to sprawa oparła się aż o sąd. Dostawszy się nadto sztucznym sposobem jeszcze na stanowisko zastępcy przewodniczącego, tem większe pokazuje rogi. Nie przesądzamy wyniku sprawy, lecz spodziewać się należy, iż przynajmniej sąd weźmie pod swą opiekę bezbronne i obrażane nauczycielki. Tak miła jest pozycja nauczycielki na wsi — zależna ona jest od inspektora, popa, chłopa, a nawet i od lada chrunia. Donosi o tem *Echo Przemyskie*.

Cudowne ocalenie. Z Krakowa donoszą: We wtorek około godziny 8 wieczorem do rzeczki, zwanej „Młynówką“, przy ulicy Łobzowskiej, wpadło 5-letnie dziecko. Dziecko, utrzymując się ciągle na powierzchni wody, przepłynęło wzdłuż całej ulicy Łobzowskiej, przez ulicę Garbarską, gdzie rzeczka jest, jak wiadomo, obudowaną, a miejscami nawet zasklepioną, aż do ulicy Karmelickiej i tu dopiero na podwórcu jednego z domów znajdujący się chłopacy, widząc je płynące, wyciągnęli z wody. Po wezwaniu pogotowia towarzystwa ratunkowego, które przywróciło dziecku przytomność, odwieziono je do domu rodziców przy ulicy Długiej. Jest to istotnie cudowne ocalenie małego, który, dzięki swej lekkości, czy innym okolicznościom, zdołał utrzymać się tak długo na powierzchni wody i płynąć korytem w kilku miejscach zasklepionem.

Zaprzeczenie. *Rossja* zaprzecza pogłoskom o zaręczynach ks. Ferdynanda bułgarskiego, z ks. Ksenią Czarnogórską

Meteor. W dniu 21 czerwca b. r. o godzinie 8 wieczorem, jak donoszą *Lub. gub. wied*, we wsi Buśno. w powiecie hrubieszowskim, obserwowano wspaniały bolid, o blasku jasnego księżyca. Wielkością przechodził księżyc w pełni, przyczem u góry był nieco zwężony, na kształt gruszki. Wspaniały ten meteor biegł półkolem z zachodu na południowy wschód, nie pozostawiając za sobą żadnego śladu i jaśniał na niebie od 5—10 do sekund.

29 zwłok niemowlęcych w piwnicy! Straszne odkrycie poczyniła w tych dniach policja w Birmingham, skutkiem bezimiennego zawiadomienia, iż z piwnicy niejakiej Knowles wydobywa się silny odór, jakby gnijących zwłok; zarządzono rewizję domową, która straszny dała wynik. W szeregu ustawionych jednej na drugiej skrzyni od mydła, znaleziono po 3—5 zwłok dziecięcych w zupełnym rozkładzie, tak, iż ani wieku, ani nawet łączności pojedyńczych części już nie można było sprawdzić. Ogółem dorachowano się 29 zwłok dzieci zamordowanych w niezbadany jeszcze sposób. Ohydną fabrykantkę aniołków uwięziono.

Nieśmiertelna diva. Adelina Patti śpiewała znów w tych dniach w halli Alberta w Londynie. Publiczność zebrała się tłumnie, gdyż *diva* w sezonie obecnym więcej już nie wystąpi. Powodzenie miała, jak zwykle, olbrzymie, zasypano ją kwiatami. Program obejmował słynną arję z „Normy“ Belliniego *Casta Diva*, arję Zerliny z „Don Juana“, oraz pieśni, między innemi nie brakło i angielskiej *Home, sweet home*, za którą Patti otrzymuje zawsze najwięcej oklasków.

Niespodziewany skarb. *Rus. Sł.* donosi, że w Jelcu stolarz miejscowy, Kolosow, chcąc zmienić szafę oszkloną z obrazem świętym, nabytą na targu, zaczął szafę starą rozbijać. Podczas tej czynności wypadł zwitek, owinięty w gałgan płócienny, w którym znajdowały się 2 bilety II. pożyczki premjowej. Nie będąc piśmiennym, udarł z jednego biletu kawałek i skręcił sobie papierosa, dopiero wchodzący do niego znajomy Petrow, objaśnił wartość papieru Długo myśleli obaj, co zrobić; aż P. poradził, aby K. udał się do oddziału banku państwa. Tutaj ku swemu zdziwieniu i szczęściu dowiedział się, że na jeden z tych biletów w ostatniem ciągnieniu padło 10.000 rb.

Samobójstwo i zamach morderczy. W kolonji robotniczej koło dworca w Wimburgu, zaszedł w sobotę tragiczny wypadek. Marja Simon, 19 letnia sługa u inżyniera Fichaj'ego, szła wieczorem po wodę do studni, gdy przystąpił do niej 26-letni ślusarz Franciszek Bilek z propozycją miłosną. Simonówna ją odrzuciła, a wtenczas Bilek wyjął rewolwer z kieszeni i strzelił do dziewczyny. Następnie uciekł do sąsiedniej wioski i tam się życia pozbawił. Bilek był wdowcem i ojcem jednego dziecka.

Żydowski uniwersytet. Dr. Zynger, wydawca wielkiej encyklopedji żydowskiej w Ameryce, poruszył myśl założenia uniwersytetu żydowskiego w New-Yorku. W tym celu dr. Z. jako inicjator zwołał zebranie, na którem postanowiono przyspieszyć rozpoczęcie wykładów, tymczasowo w wynajętym domu, a także rozpocząć budowę odpowiedniego gmachu na placu Waszyngton, tak, ażeby nowy zakład naukowy, dla wygody słuchaczy, znajdował się w bliskości miejskiego, ogólnego uniwersytetu. Nowa uczelnia ma nosić nazwę „Uniwersytet dla nauki teologji, religji żydowskiej, oraz historji i literatury żydowskiej w New-Yorku“. Komitet, zajmujący się powyższą sprawą, składa się z rabinów, bankierów i znanych dobroczyńców. Na wydział teologiczny będą mogli uczęszczać, prócz żydów, przygotowujących się na rabinów, także chrześcijanie, pragnący poznać nauki i wiedzę judaistyczną.

Projekt kanadyjskiej wyprawy podbiegunowej. P. Bernier z Quebecu, przedstawił angielskiemu „Royal colonial Institut“ projekt zbadania okolic podbiegunowych północnych, uznany poprzednio przez Towarzystwo geograficzne w Quebecu.

Wyprawa ma wyjść z cieśniny Beringa i iść w lipcu wzdłuż brzegów Syberyjskich do lodów w okolicy 165° i 170°, aby następnie skierować się w sierpniu i wrześniu ku północy. Co miesiąc mają być wypuszczane małe balony ze sprawozdaniami, oraz z kopjami sprawozdań poprzednich. Zastosowana ma też być na wielką skalę fotografja; do fotografowania na znaczne odległości mają być użyte latawce. W ciągu następnej wiosny i lata wyprawa ma się rozdzielić i udać ku biegunowi drogami: północno-wschodnią i południowo-zachodnią; wyprawy te mają się porozumiewać ze statkiem za pomocą wystrzałów sygnałowych i telegrafu bez drutu. Droga przebyta, ma być co 1600 m. oznaczona za pomocą kopców, wydrążonych i zapełnionych żywnością w formie zgęszczonej, przyczem składane być mają sprawozdania na piśmie. Plan ten przedstawiono rządowi kanadyjskiemu.

Bez ceremonji. Przed kilku dniami wielka księżna Marja Meklemburska wraz ze swą synową, młodziutką królową Wilhelminą holenderską, zwiedzała przytułek dla chorych na oczy w Szwerynie. Wielka księżna rozmawiała przyjaźnie z pensjonarzami, wypytując ich o zdrowie. Pewna staruszka, ośmielona jej dobrocią, winszowała jej „ożenku“ syna. „Bardzo się cieszę, pani księżno — mówiła — że jej Henrykowi udało się złapać taką pannę. Ba, ba! każdyby ją wziął, bo i królowa i ładna w dodatku“.

Małżeństwo lekarstwem. Angielskie pismo lekarskie *The Lancet* uważa małżeństwo jako jeden z najskuteczniejszych środków leczniczych przeciw niestrawności Stwierdzono, że żyjący w bezżenności młodzi adwokaci, lekarze, urzędnicy, handlowcy, najbardziej chorują na niestrawność, gdyż skazani są na samotność podczas przyjmowania pokarmów. Przeważnie czytają podczas złego odżywiania się, co nie jest pożądanem, lub czytają natychmiast po posileniu się, co jest jeszcze gorsze. A więc dla dobrego trawienia wskazane jest małżeństwo.

Słynna galerja obrazów sir Roberta Peela, pamiętnego w dziejach Anglji ministra torysów, jest obecnie przedmiotem procesu przed trybunałem Sekwany w Paryżu, który oczywiście w wysokim stopniu pobudza ciekawość wszystkich znawców, miłośników sztuki i antykwarzy. Galerja ta była swego czasu wraz z zamkiem Drayton — z pomocą fideikomisu — jako niesprzedalna uznana i ogłoszona. Zawiera ona skarby artystyczne wartości wprost bajecznej, dość powiedzieć, że pierwszy właściciel majoratu, mógł na hipotekę tego zamku i pomieszczonych w nim zbiorów, zaciągnąć dług 5,300.000 franków, a to celem spłacenia pomniejszych długów. Umierając — ponieważ nie miał widocznie zbytniego zaufania do talentu administracyjnego swego syna — ustanowił minister 2 kuratorów, którzy mieli obowiązek czuwać nad tem, iżby cenną tę spuściznę zachowana została dla rodziny Peelów — zwłaszcza, iż wedle prawa angielskiego, fideikomis każdy musi tam być co 20 lat odnawiany. Otóż jak dalece stosowną była przezorność genjalnego męża stanu, dowodzi postępowanie obecne jego wnuka, sir Roberta Peel'a IV, oskarżonego właśnie we wspomnianym procesie. Nie troszcząc się wcale o więzy fideikomisowe, sprzedał obecnie kilka kosztownych unikatów ze swej galerji antykwarzowi paryskiemu Kleinbergerowi. Za marne 100.000 fr. pozbył się tedy sześciu płócien, w tem znachodzą się 2 krajobrazy Rembrandta, 1 Ruysdaela, 1 portret Lawrence'a. Gdy usłyszeli o tem teraźniejsi kuratorowie fideikomisu, D von der Heidt w Berlinie i Parscival Johnson Burt w Londynie, wnieśli przeciw sir Peelowi i Kleinbergowi do paryskiej prokuratorji państwa, skargę o sprzeniewierzenie. Krok ten jednak pozostał bez rezultatu. Wtedy kuratorzy wytoczyli przeciw obu proces cywilny, o unieważnienie sprzedaży, który jest właśnie w toku. Wynik jego jest z góry do przewidzenia. Ponieważ we Francji instytucja fidekomisów została zniesioną, więc też kuratorja angielskiego majoratu Peelów przegra sprawę.

Z kraju.

Chyrów. (*Oberwanie się chmury. — Dzielny czyn*). Wskutek oberwania się chmury z dnia 26 czerwca br. w okolicy Ustrzyk, wezbrał Strwiąż do niebywałych rozmiarów i wyrządził olbrzymie szkody, unosząc z sobą mosty, bydło, wozy, drzewo budulcowe, opałowe i zboże.

W Chyrowie o mało nie przyszło do katastrofy, gdyż wezbrana woda zaskoczyła kąpiących się tak niespodzianie, że zaledwie zdołali ujść z życiem. Z pomiędzy kąpiących się wezbrane fale wody porwały i uniosły p. Cha. z małem dzieckiem na ręku, co widząc stojąca na brzegu, młoda panna tutejsza, nauczycielka p. Z. Po., bez namysłu rzuciła się w ubraniu w szumiące fale i odebrała z rąk p. Cha. dziecię, czem ułatwiła matce wydostanie się z wody. Czynem tym dała p. Po. dowód niezwykłej odwagi, która zasługuje na publiczną pochwałę.

Nowy Sącz. (*Z Tow. pedagogicznego*). Posiedzenie Towarzystwa pedagogicznego odbyło się dnia 15 z. m. w budynku szkoły wydziałowej męskiej przy nader licznym, bo do 70 osób liczącym współudziale członków i nauczycielstwa powiatu nowo sądeckiego. Po zagajeniu posiedzenia przez prezesa oddziału przyjęto dwóch nowych członków, poczem na porządek dzienny weszła sprawa wniesienia petycji do sejmu o przyznanie nauczycielom ludowym płac, które pobierają urzędnicy państwowi IX, X i XI rangi.

Po ożywionej i wyczerpującej dyskusji uchwalono jednomyślnie przyłączyć się do petycji, którą wnosi zarząd główny Tow. pedagogicznego.

Drugim punktem programu był wybór delegata na zjazd do Przemyśla.

Na wniosek jednego z członków zgromadzenie uchwala delegować na zjazd prezesa oddziału, ten jednak stanowczo się wymawiał od przyjęcia tej misji i aby zgromadzeniu zostawić swobodę wyboru zdaje przewodnictwo na ręce wiceprezesa, poczem opuszcza zgromadzenie. To jednak jednomyślną uchwałą nie przyjmuje rezygnacji prezesa, wyrażając prośbę, by nie odsuwał się od tego obowiązku.

Z powodu umieszczenia w *Dzienniku polskim* przez jednego z nauczycieli odwołania dotyczącego nauczycieli nowo-sądeckich, wylania się szereg zarzutów przeciw działalności Towarzystwa nauczycieli ludowych i jego organowi *Szkolnictwo*. Z tych we formie wniosków zgromadzenie jednomyślnie uchwala następujące:

1. Nauczycielstwo okręgu nowo-sądeckiego, zebrane na walnem zgromadzeniu, urządzonem przez oddział Towarzystwa pedagogicznego w Nowym Sączu dnia 15 czerwca, oświadcza, iż nie solidaryzuje się z czasopismem *Szkolnictwo*, że go za organ nauczycieli ludowych nie uważa, owszem przyłącza się z zupełnem uznaniem do treści otwartego listu redaktora *Szkoły* do redaktora *Szkolnictwo*.

2. Upoważnia swoich delegatów na odbyć się mający wiec w Przemyślu, a prywatnie udających się kolegów na ten wiec prosi, by powyższą uchwałę na tym wiecu z naciskiem zamanifestowali.

3. Powyższe uchwały zarząd oddziału ma podać do publicznej wiadomości.

W końcu uchwalono wystosować do posłów Bindera, Dunajewskiego i Stanisława Potoczka prośbę, by jako posłowie tutejsi petycję o polepszenie płac skutecznie w sejmie poparli.

Przemyśl. (*Żądanie krawców*). Robotnicy krawieccy w Przemyślu wysłali do sejmu petycję o założenie „kursu majsterskiego“, którą motywują w sposób następujący: 1) Pierwszym warunkiem rozwoju przemysłu jest fachowe uzdolnienie robotników. 2) Ukwalifikowani robotnicy łączą się w spółki i wpływem swych znajomości odciągają ludność od podkopujących przemysł „tandet“. 3) Wreszcie robotnikom krawieckim do dokładnego wykonania robót potrzebną jest znajomość kroju i figur. 4) Wiele uzdolnionych robotników nie zostaje samodzielnymi przemysłowcami z braku ułatwień na drodze nauki zawodowej.

Stanisławów. (*P. Nimhin w rozpaczy*). W poprzedniej krótkiej wzmiance o mandacie do sejmu zapowiedziałem, że wkrótce kilka słów więcej poświęcę tej sprawie i oto, co mogłem zauważyć:

„Wszechpotężna“ — jak ją tutaj nazywają — klika „rządząca“ postanowiła przy zbliżających się wyborach do sejmu obdarzyć mandatem powolnego sobie na każdym kroku burmistrza dra Nimhina. Było to naturalnie w interesie tej paczki „polityków“, ażeby nareszcie pchnąć do sejmu kogoś, ktory by musiał iść za ich głosem i tak tańczyć, jak mu oni grać będą. Wiadomo, jak bardzo to ważny mandat i ile może przynieść korzyści. A któż mógł być odpowiedniejszym na powolnego kandydata, od tego, który tej samej klice burmistrzostwo zawdzięcza i który za tę cenę stał się kataryńką kręconą przez macherów, faktycznych dyktatorów miasta? Zaproponowali więc, a raczej rozkazali mu kandydować, a p. burmistrz, który o wiele gorsze rozkazy spełniał „zabrał się“ do kandydowania... W tym celu postanowił p. burmistrz wcześniej niż zwykle wyjechać na urlop, (ażeby już dopełnić tych biednych 7 miesięcy urlopu w roku), a w sierpniu wrócić i rozpocząć agitację za sobą. Mandat do sejmu miał już jakby w kieszeni, w tej kieszeni, z której miały się niezadługo tak hojnie posypać... zaproszenia do oddania mu głosów, aż nagle przedziurawił kieszeń gubernator Biliński, a przedziurawił ją listem, w którym — jak już wiecie — zgłasza swoją kandydaturę i zapowiada przybycie. Filary i świeczniki naszej kliki potraciły łby, a sam burmistrz z kretesem stracił humor, którego jeszcze dotychczas nie odzyskał. Kotłowało i wirowało w klice, jak w dantejskiem piekle, ale trudno! Bilińskiemu nie mogą przeciwstawać Nimhina, raz dlatego, że na niceby to się nie przydało, a powtóre z prostej grzeczności. O, bo nasze „towarzystwo“ umie być grzecznem. Nie będzie więc miał szczęścia przyszły sejm galicyjski usłyszeć p. Artura Nimhina, który jako członek państwowej rady kolejowej tyle... pięknych mów we Wiedniu wygłosić.. powinien był. O nim zresztą nieco później pomówię obszernie.

Tarnopol (*Strejk*). Robotnicy, zajęci przy budowie drugiego toru kolei w liczbie około 100 zastrejkowali w poniedziałek, żądając ograniczenia czasu pracy. Gdy inżynier kierujący budową nie chciał się zgodzić na to, zaprzestali roboty i demonstracyjnie ruszyli pod magistrat i starostwo, ale około godziny 11 rano wrócili do pracy.

(*Matura*). W tutejszem seminarjum męskiem wydał egzamin dojrzałości wynik istotnie niebywały. Z 51 kandydatów ledwie 25 otrzymało świadectwo; 6 na rok reprobowano, a 20 dostało poprawkę!

* **Z „Lutni“.** Próba chóru mięszanego, mającego śpiewać w niedzielę dnia 7 lipca b. r. na mszy bł. Jana z Dukli, odbędzie się w sobotę t. j. 6 b. m. o godzinie pół do 8 wieczorem w lokalu „Lutni“.

* **Walne zgromadzenie** Towarzystwa kolonij wakacyjnych dla dziewcząt, odbędzie się w sobotę dnia 6 lipca b. r. o godzinie 6 wieczorem w lokalu Stowarzyszenia nauczycielek przy ulicy Batorego l. 11. W razie braku o godzinie 6 odpowiedniej liczby członków, potrzebnej stosownie do przepisów statutu do odbycia walnego zgromadzenia, zgromadzenie odbędzie się w godzinę później t. j. o godzine 7 wieczorem przy jakiejkolwiek ilości członków.

* **Festyn w Drohowyżu.** W niedzielę dnia 7 lipca b. r. odbędzie się w parku Zakładu sierót i ubogich fundacji Stanisława hr. Skarbka w Drohowyżu na dochód muzyki zakładowej i Czytelni festyn, połączony z zabawami i losowaniem kilkuset fantów. Dojazd ze stacji Mikołajów-Drohowyże kosztuje od osoby 30 hal

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożył p. XXXX. ze Lwowa 80 hal.

Na przytulisko Brata Alberta, nadesłali M. K. z Wiednia 2 kor., Miecio K. z Wiednia 1 kor.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Aleksandra Zaleskiego w Przemyślanach, zmarłego we Lwowie, złożył radca wydziału krajowego Eugenjusz Pierożyński z małżonką 10 kor.

* **Ofiary na Jasną Górę (CXXXV).** W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pani Jezierska Walerja z Pruchnika 2 k. — **Razem 2 koron.**

Poprzednio wykazano (CXXXIV) 7.460 koron 36 h., obrączka ślubna, złoty pierścionek i sygnet, a więc razem **(I—CXXXV) 7.462 k. 36 h. obrączka złota, złoty pierścionek i sygnet.**

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek drugi i przedostatni gościnny występ Heleny Modrzejewskiej; „Warszawianka“, pieśń z roku 1831, nap. St. Wyspiański, „Wnętrze“, fantazja dramatyczna w 1 akcie przez Maur. Maeterlincka i koncert orkiestry teatralnej

Jutro w piątek na dochód Towarzystwa dziennikarzy polskich „Koncert“ i „Przedstawienie“ z łaskawym udziałem pań: Heleny Modrzejewskiej, Ludwiki Marek Onyszkiewiczowej, Janiny Korolewiczównej, p. Aleksandra Bandrowskiego, artystów naszej sceny i orkiestry teatralnej.

W sobotę po raz pierwszy „Trzy życzenia“, operetka w 3 aktach Ziehrera.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Trzy życzenia“, operetka w 3 aktach Ziehrera — Wieczorem o godzinie 7½ po raz ostatni w tym sezonie „Manru“, opera w 3 aktach I. J. Paderewskiego. Ostatni i pożegnalny występ p. Aleksandra Bandrowskiego.

Z teatru. Pomimo wielkiego wycieńczenia publiczności teatralnej przez tylokrotną repetycję opery Paderewskiego, przez „Wesele“ i t. p. inne niespodzianki, wczorajszy „Lohengrin“ zapełnił jednak salę teatralną. Nic dziwnego. Partję tytułową śpiewał p. Bandrowski, nieprześcigniony wykonawca partyj bohaterskich w operach starego mistrza z Beyreuthu, który n. p. jako Lohengrin jest — bez cienia przesady — pierwszym śpiewakiem w całej Europie. To rzadkie zespolenie w znakomitym naszym artyście, doskonałej, stylowej gry aktorskiej, — której ogromnie służy imponujące jego *exterieur*, — z śpiewem tak kunsztownym, tak delikatnie wycyzelowanym i tak olśniewającym słuchacza, zarówno całością produkcji, jak szczegółami — sprawia niezawodnie, że sto razy można było widzieć i słyszeć Bandrowskiego jako Lohengrina, a mimoto sto pierwszy raz znajduje się na jego występie prawdziwą, skończoną biesiadę artystyczną. I do tego stopnia pochłania ten wspaniały, wielki Lohengrin całą, caluteńką uwagę widza, że naokoło niego mogą sobie nawet kręcić się słabiutkie okazy śpiewacze, które tam prawie — nie rażą. Nie rażą, bo formalnie niema czasu na zajmowanie się otoczeniem Bandrowskiego! Dzięki tej właściwości wielkiego śpiewaka i słaby, do partyj na wskróś dramatycznych nie nadający się jeszcze głos p. Ruszkowskiej, — która jednak miała nader szczęśliwe chwile i ustępy, przedewszystkiem zaś wywierała duży urok wyglądem wspaniałym, — nie psuł wrażenia artystycznego. Pp. Jeromin i Szymański byli — jak zwykle — w swych partjach zupełnie nienaganni.

„Smigus“ z dnia 1 bm, pomimo, iż opatrzony jest niefortunnym numerem, bo „trzynastką“, w niczem nie ustępuje numerom poprzednim, odznaczając się, jak i one: elegancką szatą zewnętrzną, oraz wielką obfitością i rozmaitością treści, o rozmachu szczerze humorystycznym. Chcąc wymienić najudatniejsze z zamieszczonych w ostatnim numerze *Śmigusa* utworów, jest się w prawdziwym kłopocie, gdyż, aby być sprawiedliwym, potrzebaby wymienić wszystkie po porządku, a na to miejsce nie pozwala; mniej udałych, lub słabych utworów, czy dowcipów, zgoła — jak wiadomo — w *Śmigusie* nie dopatrzy... By wybrnąć z dylematu, przytoczymy jedynie tytuły utworów najbardziej aktualnych: „Sejm galicyjski — posiedzenie z dnia św. Upały“, „Stojałowski o sobie — list, pisany na kolanie (ale własnem) do Furcia“, „Uczta w kole desperacko-anemicznem, na cześć Pawlikowskiego, Spetriny i Sp.“, „Powracającemu hr. Waldersee'mu — *pro memoria*“, „Wyścigi“, etc., etc...

Poważnym wierszem uczcił nadto *Smigus* pamięć zgasłego niedawno autora „Miatieży“, Aurelego

Urbańskiego, twierdząc słusznie, iż był to jeden z tych narodowych pieśniarzy — którzy silnym szamocąc się duchem, ciężkim niewoli wstrząsali łańcuchem...

Udatnej całości numeru dopełniają doskonale kolorowane ilustracje L. Weina i w dodatku nutowym: dziarski, a melodyjny „Drugi mazur parański" K. Rolla.

Prof. Piotr Chmielowski, po dłuższej podróży po Dalmacji, powrócił w dobrym stanie zdrowia do Zakopanego. Znakomity badacz przystąpił obecnie do opracowania „Zarysu dziejów krytyki literackiej w Polsce". Do dzieła tego, które w cyklu wyczerpujących monografij obejmuje całokształt historji krytyki, przygotowywał autor od dłuższego czasu materjały, których poszukiwał w bibljotekach uniwersyteckich w Krakowie i we Lwowie. „Zarys dziejów krytyki" znalazł już nakładcę w osobie jednego z księgarzy lwowskich.

O p. Modeście Męcińskim, Lwowianinie, który ukończył właśnie szkołę śpiewu u słynnego profesora Stockhausena w Frankfurcie, wyrażają się tamtejsze dzienniki bardzo pochlebnie. Już w lutym br. zwrócił młody artysta uwagę w Strassburgu, gdzie wziął udział w koncercie Beethovenowskim i zdobył uznanie tak francuskiej, jak i niemieckiej prasy. Przed kilku tygodniami znów śpiewał w koncercie w Frankfurcie sam arję „Diva Aida", tudzież wziął udział w Offertorjum z „Requiem" Verdiego i w kwintecie z „Meistersingerów" Wagnera.

Dzienniki miejscowe podnoszą z uznaniem piękny śpiew p. Męcińskiego, jego wielki i dźwięczny głos tenorowy i wyborną szkołę

Otwarcie nowej rzeźni.

Olbrzymi i imponujący rozmiarami i obszarem swoim kompleks budynków nowej rzeźni miejskiej, 42 zabudowań na 10 morgów przestrzeni, na Gabryelówce, w bok rogatki żółkiewskiej, został po kompletnem niemal wykończeniu oddany dziś rano uroczyście do publicznego użytku na pożytek gminy i publiczności lwowskiej. Szczegółowy opis tego iście pomnikowego dzieła, podaliśmy już czytelnikom naszym obszernie z końcem roku ubiegłego; dziś budynki te, przedstawiają się wewnątrz nieco odmiennie, gdy warczą w nich maszyny i funkcjonować zaczną wszystkie przyrządy i urządzenia, prawdziwie europejskie i stanowiące w swoim rodzaju pewien komfort w tej gałęzi spożywczego przemysłu. Wrażenie, jakie się odnosi zaraz przy wejściu, napełnia przybysza pewną otuchą, że wobec tak postępowego doprowadzenia dzieła do skutku, przecie doczekamy się nareszcie poprawy mocno dotąd szwankujących stosunków targowych i sanitarnych na punkcie dostawy produktów mięsnych. Wrażenie to potęguje się jeszcze przy zwiedzaniu szczegółowem, gdy się widzi, że nie może być poprostu mowy w nowej rzeźni o jakimś niechlujstwie i zaniedbaniu. Jednem słowem miasto dobrze się zasłużyło około swej ludności; oby tak dalej...

Przed bramą zakładu, udekorowaną flagami o barwach miasta i zielenią, około godziny 9-tej poczęły zajeżdżać gęsto powozy i fiakry, zwożące zaproszonych na uroczyste otwarcie zakładu gości. Na razie funkcje gospodarzy przy bramie pełnili: dr. Szpilman, główny inicjator rzeźni nowej i II wiceprezydent p. Ciuchciński. Później z *gros* gości przybył dr. Małachowski i p. Michalski i objęli role gospodarzy. Oprócz rady miasta, która się stawiła w komplecie i szefów biura magistratu, jawili się, o ile mogliśmy zanotować, namiestnik hr. Piniński, marszałek hr. Badeni, radca dworu Wierzbicki, dyrektor kolei państwowych, minister Piętak, radca dworu Piwocki, hr. Adam Gołuchowski, Dawid Abrahamowicz, radcy Ekielski i Chołodecki, hr. Henryk Skarbek, Roman hr. Potocki, dr. Korn, prokurator skarbu, dr. Opolski, starosta Franz, nadradca budownictwa Matula, prof. Kadji, Gorgolewski, radca Misiński, inspektorowie kolei Gutman i Jasiński, prez. Bobrzyński, Tchorznicki; dalej posłowie: Merunowicz, Kramarczyk, Bojko, Winniczuk, Szwed, Bernadzikowski, Jan hr. Szeptycki, Chamiec, Milan, Żardecki, Ostapczuk; nakoniec *in gremio* delegaci Kółek rolniczych, zaproszeni przez prezydenta miasta na obejrzenie zakładu rzeźni i w. i. oraz korporacja rzeźnicka.

Kiedy już wszyscy zaproszeni stawili się w komplecie, przed ołtarz, ustawiony na środku dziedzińca, przystąpił ks. prałat Lenkiewicz i po przepisanych modłach dokonał ceremonji poświęcenia i pokropienia wodą, a następnie przemówił do zebranych. W mowie swej, krótkiej, ale zwięzłej, wskazał ks. prałat na to, że dla zdrowego ducha potrzebne jest zdrowe ciało, zatem należy baczyć na to, aby ciało to pielęgnować tak, by w niem był duch silny. Wszelkie tedy usiłowania, dążące do wytworzenia silnego organizmu, któryby umiał znieść twarde przeciwności losu, kościół błogosławi i nie stawia im przeszkód ze swej strony. Jednym z takich potężnych czynników zdrowotności jest nasza rzeźnia, której oby Bóg błogosławił w rozwoju!

Po ks. Lenkiewiczu zabrał głos prezydent miasta dr. Małachowski. Podniósł on okoliczność, że już w r. 1893 powstała w łonie rady myśl, aby dawną, nieodpowiadającą wymogom rzeźnię zastąpić nową, którąby miała za zadanie, tak podniesienie przemysłu rzeźniczego, jak i poprawę stosunków sanitarnych w mieście. — Olbrzymim tedy kosztem, po długich studjach przedwstępnych, zbudowano te gmachy za 2,000.086 koron i zastosowano w nich wszystko, co w tej dziedzinie jest wskazanem. Wyliczył dalej przymioty nowej rzeźni, jej znaczenie dla hygjeny i handlu bydłem i mięsem, przez połączenie z zakładem targowicy końskiej i bydlęcej. Wyraził nakoniec wdzięczność tym, którzy się do ukończenia dzieła przyczynili, szczególnie zaś namiestnikowi, ministrowi drowi Piętakowi, władzom, p. Michalskiemu, Szpilmanowi i radcy Goreckiemu, który budowę prowadził. Zaznaczył także z naciskiem, że wszystkie, jakie było można, roboty wykonano siłami miejscowemi, które też po obywatelsku wywiązały się ze swego zadania.

Po przemówieniu prezydenta, udano się gremialnie dla zwiedzenia budynków, w czem ciceronem był nowy dyrektor rzeźni p. Gottlieb. Zaczął od hali dla zatrzymywania drobnego bydła w celach targowych. Następnie oglądano stajnie, z których każda mieścić może wygodnie po 60 sztuk bydła, oraz hale targowe z wagami. Stamtąd udano się do odzielnego muzeum zakładu kontumacyjnego, przeznaczonego dla rzezi bydła podejrzanego, poczem wyszedłszy znowu do zakładu ogólnego, oglądano tu parzelnie, gdzie części zabitych bydląt się parzy.

Hala maszyn z kominem 45-metrowym, roboty p. Antoniego Barszczewskiego i kotłownia, mieści 3 motory parowe, każdy o sile 60 koni i jedną dynamo maszynę do oświetlenia elektrycznego. Tuż za tą halą znajduje się fabryka lodu, a dalej chłodzarnia, z której dotkliwe bije zimno. Poszczególnych przyrządów niepodobna opisywać; w rzeźni samej np. jest tyle haków, kranów i przyrządów, że na ich wyliczenie potrzeba specjalnego wydania pisma. Powiemy tylko, że praca przy biciu i sprawianiu pobitych sztuk, jest tu maszynami ogromnie ułatwioną.

Po obejrzeniu hal i budynków, zasiedli goście do zastawionych w hali środkowej stołów dla spożycia śniadania.

Wśród dźwięku kieliszków posypały się i toasty. Pierwszy przemówił minister Piętak, jako obywatel miasta Lwowa i były członek rady, na cześć reprezentacji miejskiej. Po ministrze toastował prezydent dr. Małachowski na cześć gości. Prof. Syroczyński pił zdrowie miasta imieniem politechników, Artur Cielecki imieniem Kółek rolniczych. Dr. Szpilman dziękował za uznanie, wyrażone mu przez prezydenta. Nakoniec przełożony korporacji rzeźniczej, p. Adolf Podłowski, zwrócił się w toaście do namiestnika i marszałka, aby poparli swym wpływem sprawę zbytu mięsa węgrowatego, a do prezydjum miasta, aby przyspieszono budowę tramwaju elektrycznego do rzeźni. Telegraficznie usprawiedliwili swą nieobecność weterynarze: rządowy i krajowy, przesyłając zarazem życzenia:

Zjazd Kółek rolniczych.

Dziś o godzinie 8 rano uroczystem nabożeństwem w katedrze rozpoczęły się obrady zjazdu delegatów Kółek rolniczych. Po nabożeństwie zajęło w sali miejsca ośmdziesięciu kilku delegatów, oraz przybyli w charakterze gości posłowie na sejm, namiestnik hr. Piniński i marszałek krajowy hr. Badeni, oraz arcybiskup ks. Bilczewski.

Zjazd zagaił prezes Tow. p. Artur Zaremba Cielecki przemówieniem, w którem poświęciwszy słowa gorącego wspomnienia opiekunowi Kółek śp. ks. arcybiskupowi Isakowiczowi, przebiegł historję powstania i rozwoju Kółek, ich wpływ na moralne i ekonomiczne podniesienie ludu, a zarazem wezwał do jak najsilniejszego poparcia instytucji Kółek przez całe społeczeństwo.

Następnie powitał delegatów imieniem miasta prezydent dr. Małachowski i zaprosił ich na uroczyste otwarcie rzeźni.

Sekretarza dra Kulczyckiego uwolniono od czytania sprawozdania, poczem przerwano dyskusję rozpoczętą nad sprawozdaniem i udano się gremialnie na zwiedzenie rzeźni miejskiej.

Porwanie panny.

W iejscowości N., pod Warszawą, zdarzył się w tych dniach fakt na tle romantycznem, który poruszył i zarazem oburzył całą okolicę bliższą i dalszą. Echo zaś jego odbiło się świeżo bardzo głośno w Warszawie, ze względu na to, iż bohaterem poniżej opisanej tragikomedji jest Warszawianin, były urzędnik koleji warszawsko-wiedeńskiej, p. K.

Ale nie uprzedzajmy faktu.

W N. zamieszkuje od dłuższego czasu dr. powiatowy p. W., niedawno ożeniony z wdową p. D., która z pierwszego małżeństwa ma przy sobie dwie córki na wydaniu, dodajmy córki posażne, bo posiadające po 25.000 rb. posagu.

W domu państwa W. bywał od pewnego czasu, jako krewny, wspomniany wyżej urzędnik i rzecz naturalna dowiedziawszy się o... posagu młodej panny D., zaczął do niej „smalić cholewki." O ile panna D. nie zbyt odsuwała od siebie krewnego, darząc go zaufaniem i pewną sympatją, o tyle znów rodzice niezbyt mu sprzyjali, niemniej jednak krewnego traktowano z godnością, bez ujmy jakiejkolwiek dla jego honoru. Aliści stosunek taki niewyraźny i nadomiar dający ujście złym językom i plotkom, nie bardzo podobał się p. K., który postanowił w jakikolwiek sposób wyjść z tego koła błędnego, ale wyjść... z panną, no i posagiem jej. I oto pewnego poranka, po pierwszem śniadaniu, spożytem w gronie rodziny, p. K. zapytał, czy pozwolą mu przejść się z panną na spacer do lasu w towarzystwie świadka, w osobie 14-letniego kuzynka. A dlaczegóżby nie — odpowiedziano i myśl stała się czynem. P. K., wchodząc do lasu z panną D. (no i świadkiem 14 letnim), zaraz jakoś natrafił na furmankę (z góry snać zamówioną), cała trójka więc wsiadła do niej i pojechano do... Skierniewic na przejażdżkę.

W Skierniewicach K. z przerażeniem niby spostrzega brak jakiegoś cennego przedmiotu w kieszeni i wnet prosi świadka 14-letniego, by wrócił do domu po zapomniany przedmiot, co też ten uczynił; sam zaś z panną, najbliższym pociągiem znów udaje się na dalszą „przejażdżkę", aż dotarli gdzieś do jakiejś nieznanej pannie wsi, gdzie razem pozostali.

Spacer ten i przejażdżka przeciągnęły się ni mniej ni więcej... trzy tygodnie, a żadne poszukiwania ze strony rodziców na razie nie odniosły skutku.

Dopiero przed dwoma dniami stroskani rodzice, dzięki energicznej działalności ludzi życzliwych, przy pomocy odnośnych władz natrafili na ślad... pana K., bez panny.

Okazuje się, że K., kryjąc ciągle pannę D., miał na celu zniewolić rodziców jej do wydania za niego córki... z posagiem. Z początku próbowano dobrocią odebrać porwaną córkę, ale gdy to nie udało się, zwrócono się do władz śledczych, które pana K. ujęły i przyaresztowały. Wtedy dopiero K. wskazał miejsce pobytu panny D., która wróciła na łono rodziny. Sprawa, mimo całej skruchy awanturniczego kuzyna, oparła się o sąd.

Szajka morderców i rabusiów.

Kołomyja 3 lipca.

Dzisiaj rozpoczęła się przed tutejszą ławą przysięgłych rozprawa ostateczna przeciw 5 podsądnym, oskarżonym o rozmaite ciężkie zbrodnie, jak: morderstwo rabunkowe, uczestnictwo w rabunku i kradzież. Przewodniczy trybunałowi radca Wilecki, jako wotanci zasiadają: r. Wołoszyński i r. Gliński; oskarża prok. Kowalski. Na ławie obrońców: em. sekr. Braun, em. radca Kawecki i em. sekr. Lewicki.

Prokuratorja oskarża Michała Naduraka i Wasyla Mykietejuka o zbrodnię morderstwa, popełnionego w nocy z 26 na 27 września z. r. w Załuczu na osobach Kopla Siegelwachsa i o zbrodnię usiłowanego morderstwa na osobach: jego żony Ryfki i służącej Dwojry Dienerówny, w celu rabunku; Dmytra Tkaczuka o współudział w zbrodni rabunku, a Naduraka, Mykietejuka, Tkaczuka, Nykoła Kurdybana, o popełnienie długiego szeregu kradzieży w kościołach, cerkwiach, dworach i w domach włościańskich w pow. kołomyjskim.

Na wiosnę r. 1900 powyżsi oskarżeni wraz ze zbiegłym z więzienia Wasylem Podibrywnym zawiązali spółkę złodziejską i popełniali kradzieże na różnych punktach. Duszą tej szajki był Michał Nadurak. Dokonali kilkanaście kradzieży, do których się przyznali w śledztwie.

Dnia 26 września b. r. późnym wieczorem wybrał się Nadurak z Mykietiejukiem do karczmy Kopla Siegelwachsa w Załuczu, a ponieważ przypuszczali, że w danym razie trzeba będzie użyć morderczych narzędzi, Nadurak wziął siekierę, a Mykietiejuk trzęsło, nadto w celu zabrania pieniędzy i kosztowności, wzięli torby. Skryli się w kukurydzy obok karczmy, czekając, aż w karczmie zasną. Mykietiejuk, aby się obznajomić z rozkładem mieszkania, był w międzyczasie w karczmie i pił wódkę. Gdy się uciszyło, trzęsłem (od pługa) podważyli drzwi i przystąpili do mordowania śpiących. Oględziny lekarskie stwierdziły, że ofiary nie stawiały żadnego oporu, zostały więc podczas snu ugodzone. Kopel Siegelwachs zginął, obie zaś kobiety zostały tak pobite, że dopiero po dłuższej kuracji przyszły do siebie. Małe dziecko 3 letnie, głuchonieme, śpiące przy ojcu, zostawili nietknięte.

Co do samego morderstwa zeznania sprawców się różnią. Nadurak twierdzi, że bił siekierą Ryfkę i Dworę i to wspólnie z Mykietiejukiem, a Kopla nie tknął — podczas gdy Mykietiejuk twierdzi, że Nadurak sam mordował wszystkich żydów, a on na wezwanie jego tylko raz uderzył Kopla, gdy ten już nie żył. Przyznają zresztą, że uplanowali z góry ubezwładnić mieszkańców, aby zabrać ruchomości, a podają, że zabrali tylko to, co u nich znaleziono i gotówki 160 k., podczas gdy rodzina Siegelwachsów policza większe straty. Rano d. 27 września odkryto zbrodnię i natychmiast zawiadomiono o tem sąd i żandarmerję.

Aresztowano trzech włościan, ale pokazało się, że są niewinni, a z końcem grudnia Markus Riemer doniósł sądowi o właściwych sprawcach. Przeprowadzono rewizję, która dostarczyła tyle dowodów, że obwinionym nie zostawało nic innego, jak przyznać się do zbrodni. Ponieważ Poddibrywnego schwycono już, odbywa się dodatkowo rozprawa przeciw niemu o kilka zbrodni kradzieży.

Przed południem odczytano akt oskarżenia i rozpoczęto przesłuchiwanie Naduraka, który zeznaje, jak w śledztwie i przyznaje, że był dłużnikiem Kopla Siegelwachsa, który go nawet egzekwował. Rozprawa trwa dalej.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Roboty inwestycyjne w Krakowie.

Kraków 4 lipca. Komisja inwestycyjna rozwija energiczną działalność w sprawie rozpoczęcia robót inwestycyjnych. Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcji ekonomicznej, która uchwaliła przedłożyć komisji inwestycyjnej program robót brukowych. W pierwszym rzędzie zawiera program przebrukowanie rynku i głównych ulic. W rynku mają być dla czystości wyasfaltowane stanowiska dorożek, wybrukowane jak najlepiej punkty targowe! Jutro odbędzie posiedzenie pełna komisja inwestycyjna. Przedłożą referaty dyrektor budownictwa Wdowiszewski i urzędnicy budownictwa, w sprawie budowy szkół, rzeźni i magazynu dekoracyjnego.

Posiedzenie rady miejskiej na dziś zapowiedziane odwołano dla przewidywanego braku kompletu.

Rozpoczęto tu dwie większe budowy. Wczoraj przystąpiono mianowicie do budowy nowych skrzydeł gmachu kolei państwowych na rynku kleparskim; do demolowania starych domów drewnianych; dalej przystąpiono do budowy nowego pawilonu gmachu sądowego koło kościoła św. Piotra.

Bankructwa banków niemieckich.

Kassel 4 lipca. Zgromadzenie wierzycieli banku lipskiego i rady nadzorczej towarzystwa akcyjnego „für Trebertrocknung" trwało wczoraj do pół 12-tej w nocy. Ostatecznej uchwały jeszcze nie powzięto.

Lipsk 4 lipca. *Leipziger Tagblatt* donosi, że majątek prywatny dyrektorów banku lipskiego skonfiskowano.

Szykany pruskie.

Gliwice 4 lipca. Policja pruska zakazała związkowi robotników i towarzystwu Harmonji odbycia pochodu z chorągwią przez miasto do kościoła.

Z kortezów.

Madryt 4 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych wystąpił dep. Silvela przeciw ludności Walencji, z powodu zachowania się jej podczas procesyj jubileuszowych. Dep. Havet odpowiedział, że liberali uszanowali procesje dopóty, póki miały one charakter religijny. Klerykali — zdaniem mowcy — urządzają je jednak dla celów politycznych. W ciągu dyskusji przyszło do scen między deputowanymi republikanami a karlistycznymi. Z obu stron padały bardzo ostre słowa.

Przewodniczącemu udało się tylko z trudem przywrócić spokój.

Rozruchy w Paryżu.

Paryż 4 lipca. Zjednoczenie syndykatów zwołało giełdę robotniczą na zgromadzenie. — Policja chciała usunąć z okna czerwony sztandar i tablicę z napisem „Wojna wojnie". Wówczas robotnicy policję zaatakowali. Obecni już uczestnicy zgromadzenia powybijali szyby, połamali ławki i rzucali niemi na policję. Policja przedsięwzięła liczne aresztowania. Następnie zgromadzenie przyjęło rezolucje, wyrażające oburzenie z powodu prowadzenia wojny i grożące ogólnym strejkiem w razie wypowiedzenia jakiejkolwiek wojny ze strony Francji.

Na innem zgromadzeniu, na którem przemawiał p. Greboval, jako radca manicypalny, przyszło również do zajść.

Ubezpieczenia małorolne.

Warszawa 4 lipca. Ponieważ włościanie z kolonij bardzo licznie starają się o ubezpieczenie swego mienia, przeto warszawskie Tow. Ubezp. powzięło myśl utworzenia specjalnego działu ubezpieczeń małorolnych, do którego należałyby kolonje od 90 morgów przestrzeni ornej ziemi. Obecnie zbierają statystyczne dane o ilości kolonij i ich stanie majątkowym.

Upały w Ameryce.

Nowy Jork 4 lipca. Mimo, iż w wielu okolicach panowała wczoraj burza, upały trwają dalej. Kościół św. Agnieszki w Brooklynie został wczoraj wskutek uderzenia piorunu zniszczony. Budowa tego kościoła kosztowała 250.000 dolarów. Liczba zmarłych z powodu upałów od dnia 28 czerwca w Nowym Jorku i przedmieściach wynosi już 517.

Oberwanie się skały.

Budapeszt 4 lipca. Na linji kolejowej Marmarosz-Szigeth-Körözmözo deszcz podmył i uszkodził nasyp kolejowy. — Kiedy robotnicy byli zajęci naprawą toru, oberwała się nie wiadomo z jakiej przyczyny skała i zasypała ośmiu robotników; dwóch wydobyto nieżywych, sześciu ciężko rannych.

Warszawa 4 lipca. Główny zarząd spraw prasowych pozwolił wydawcy *Gońca handlowego* na rozszerzenie pisma w dziale literackim i fachowym.

Berlin 4 lipca. Kanclerz Buelow wyjechał wczoraj wieczorem do Norderney.

ZE ŚWIATA

Córka jedynaczka Wiktoryna Sardou, genjalnego dramaturga francuskiego, panna Germaine'a — jak nam donoszą z Paryża pod datą 24 bm — wyszła tego dnia za dość znanego już autora dramatycznego, hr. Roberta de Fleers. Ślub młodej pary odbył się w dystyngowanym kościele św. Augustyna, a były to gody istotnie „literackie", opromienione blaskiem najwykwintniejszego towarzystwa paryskiego z dziedziny literatury i sztuki. Uroczystość odbyła się w południowej porze, przed czem, na długo jeszcze, cała olbrzymia nawa świątyni, tonąca w morzu świateł elektrycznych, wypełniła się szczelnie elegancką publicznością. W puszczano tylko za biletami, wreszcie około godz. 12 musiano zamknąć podwoje kościelne, gdyż nawał przybywających, groził wprost ściskiem i tłokiem. Panna młoda, niezwykłej urody blondynka, miała na sobie białą jedwabną suknię, a na głowie, naturalnie, długi, do stóp sięgający, welon ślubny, pod którym, rozpromieniona szczęściem jej twarzyczka, wyglądała, bez przesady, czarująco. Matka jej, pani Sardou, kroczyła za córką, wsparta na ramieniu markiza de Fleers, ojca pana młodego, a przybrana była w bogatą, z ciężkiego jedwabiu robę, koloru *vieux rose*, ozdobioną prawdziwemi koronkami brukselskiemi. Hr. de Fleers, pan młody, prowadził pod ramię swoją matkę, dalej szedł Wiktoryn Sardou, cały promieniejący szczęściem i zadowoleniem. Tuż za nim postępowały druchny: panna Schmitz i de Fleers, prowadzone przez drużbów, wreszcie dwaj synowie pana Sardou i orszak krewnych obu rodzin. Świadkami panny młodej byli: znany adwokat paryski Leon Cléry i major Soulié, a pana młodego: jego szwagier Auboyneau, wicedyrektor Banku ottomańskiego i p. Girand, gener. sekretarz Banku francuskiego. Po ceremonji kościelnej artyści Wielkiej Opery odśpiewali mszę weselną, poczem nastąpił *cercle* gratulacyjny. Dopiero też o $2^1/_2$ skończyła się cała ceremonja. Wśród istnego tłumu gości weselnych, znajdowali się: minister oświaty p. de Leygues, dyrektor akademji sztuk pięknych Roufon, ambasador włoski hr. Tornielli, znany „przyjaciel pokoju", deputowany br d'Estourn lles de Constant, teść Pawła Deschanel'a René Brice, dalej prawie wszyscy członkowie akademji „nieśmiertelnych", dyrektorowie teatrów paryskich z p. J. Claretie na czele, ak orzy z *Comedie Française* i scen innych, znakomici malarze, rzeźbiarze paryscy itd Po zaślubinach kościelnych, Loubet posłał swego syna Pawła, do *Palais Sardou*, z życzeniami prezydenta rzeczypospolitej dla państwa młodych i ich rodziców. Takich godów Paryż dawno nie widział — kończy nasz korespondent.

Poszukuje się spadkobierców. W latach dwudziestych minionego stulecia mieszkał przy Landstrasse we Wiedniu i miał trafikę niejaki Jakób Herzig, rodem z Czech, ożeniony z Franciszką Gruder. Oprócz 3 synów, mieli oni córkę, Annę Franciszkę, która z czasem wyrosła na słynną piękność wiedeńską. Zakochał się w nich młody attaché ambasady angielskiej, potomek jednej z najbardziej arystokratycznych rodzin Albionu i zawiązał z nią stosunek zażyły, który trwał długie lata. W tym czasie córka trafikanta była wielką panią. We Wiedniu, w Londynie, w Paryżu na przemianę żyła na wielką stopę, olśniewając wszędzie nietylko fenomenalną urodą swoją, ale i kosztownemi toaletami, klejnotami, ekwipażami. Miała też córkę jedynaczkę, która jednak dość wcześnie zmarła. Po latach, ów lord umierając zapisał swej pierwszej kochance znaczną rentę dożywotnią w sumie 600 funtów szterlingów (14.800 kor.) rocznie, ona zaś zamieszkała w swem rodzinnem mieście. Doczekała też — żyjąc w zupełnem osamotnieniu — sędziwej starości i gdy zeszłego roku w maju zmarła, znaleziono w jej posiadaniu gotówkę i w klejnotach około 200 tysięcy kor. Zmarła bez testamentu, a kuratorem spadku mianował sąd tamtejszy adwokata dra Horta, który obecnie poszukuje na gwałt legalnych spadkobierców. Dwaj bracia nieboszczki od dawna gdzieś bez śladu przepadli, trzeci Ferdynand Wacław Herzig, zdezertowawszy w r. 1854 jako „oberkanonier" z garnizonu w Medjolanie, miał uciec do Ameryki i odtąd również słych o nim zaginął. Co prawda, dalsi krewni Herzigowej zgłosili już do spadku swe ewentualne prawa, kwestja jednak, czy nie ma gdzie jakich potomków w prostej linji owych trzech jej braci.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 4 lipca.

(*fr.*) Likwidacja rachunków czerwcowych na naszej giełdzie wymagała tym razem większych sum niż myślano, wobec tego, że rozmiary spekulacji w drugiej zwłaszcza połowie czerwca były nieznaczne. Tymczasem ogłoszony właśnie wykaz banku austro-węgierskiego za ostatni tydzień poucza, że rezerwa wolnych od podatku not zmniejszyła się o 77 miljonów koron, a w ciągu dwóch pierwszych dni lipca zeskontowano nowych weksli za 28 miljonów. Mimo to jednak gotówka jest wciąż tania i dobre firmy otrzymują ją łatwo na $3^1/_2$ prc. Ta obfitość gotówki, tudzież napływ jej za kupon lipcowy sprawia, że popyt o renty zwiększa się stale, a kurs ich podnosi się. Wspólna renta dosięgła już kursu 99. Także na targach niemieckich panuje znaczny ruch w rentach, tam jednak powodem tego zjawiska jest to, że teraz po ostatniem bankructwie banku lipskiego publiczność straciła wszelkie zaufanie do papierów dywidendowych. Skutkiem upadłości banku lipskiego, zgłosiły konkurs trzy fabryki w Saksonji, a obawiają się dalszych jeszcze bankructw.

Wiedeń 4 lipca. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·45, Renta majowa 99·05, Węg. renta koronowa 93·15, Akcje austr. zakł. kred. 644·—, Akcje węg. zakł. kred. 650·—, Akcje Anglobanku 271·—, Akcje Unionbanku 552·—, Akcje Bankvereinu 456·—, Akcje Länderbanku 405·50, Akcje kolei państw. 644·50, Lombardy 96·50, Akcje kolei Elbethal 485·50, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 435·50, Akcje Rima Muranji 462·—, Akcje praskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 103·50, Ruble 252·70.

Berlin 4 lipca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 202·50, Tow. dyskontowe 176·25.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 4 lipca 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. F. Zamoyski z Wysokiego. Hr. H. Szeliski z Komborni Br. v. Sternwitz z Łańcuta. F. Gamski z Czortkowa. W. Jabłonowska ze Stanisławowa. S. Kruszelnicka z Warszawy. K. Płońska z Warszawy. H. Macher z Jasła. L. Hendel z Krakowa. M. Zychoń z Bojańca. K. Wiszniewski z Dobrzan E. Lityński z Litwinowa. M. Steuermann z Sambora. M. Laska z Krakowa. A. Fraatz z Wiednia. M. Zakrzewska z Krakowa. W. Długosz z Borysławia. A. Goldhamer z Sanoka. J. Lychowski z Kijowa.

65

PIOTR SALES.

PAŹ KRÓLOWEJ.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Utarczki podjazdowe.

— Niech żyje książę de Guise!...

Kardynał udał się wtedy z dumą do apartamentów Katarzyny pytać o rozkazy.

Królowa-matka, która już cieszyła się zwycięstwem Kondeusza i ośmielona tem, zeszła do więzienia Troilusa, przybita została świeżą wiadomością o zwycięstwie księcia de Guise; jednak zachowała tyle poważania nad sobą, aby odpowiedzieć ze spokojem:

Każ odśpiewać „Te Deum“ w katedrze Notre-Dame, panie kardynale; my także się tam udamy!

Niedługo dwór wyjechał do Paryża, oddając się szalonym objawom radości. Zapomniano o Pięknym Paziu.

Dworzanin Kondeusza zajął się tem, żeby ze wspaniałością oddać ziemi śmiertelne szczątki Troilusa, hrabiego du Mesgonez.

Kiedy poszedł na cmentarz dla wyszukania miejsca, natknął się na dwóch grabarzy, spuszczających do grobu trumnę, za którą nikt nie przyszedł.

— Hola! — zapytał przez ciekawość — kogo to chowacie?

— Nie wiem — odpowiedział jeden z grabarzy.

— A ty? — spytał drugiego.

— I ja także; sądzę jednak, że musi to być śmiertelna powłoka jakiegoś adwokata.

— Adwokata?...

Galléhaut zadrżał.

— Tak, adwokata, który zmarł nagle tej nocy, nie wiedzieć jak i od czego.

— Jak się nazywał?... Nie pamiętasz, jak się nazywał?

— Nie, do licha!... Ale, ale przeczytaj pan na trumnie, bo ja nie umiem czytać.

Piękny Paź, wzburzony, przeczytał na trumnie dębowej:

Bernard des Avenelles,
adwokat parlamentu z Paryża.

— Wiadomo, na co umarł? — zapytał Galléhaut, trzęsąc się cały.

— Doktor nie umiał powiedzieć; całe ciało było czarne.

Galléhaut powrócił do zamku, aby czuwać przy zwłokach zmarłego przyjaciela.

— Biedny Troilusie — mówił do siebie — ty umarłeś dla królowej... a ty, nędzny adwokacie... ty umarłeś przez nią!... Jestem teraz pewny tego. Czyżby Bérnabe miał rację? Powierzchnia tych intryg wesoła, uśmiechnięta, pokryta kwiatami i postaciami roskosznych kobiet; lecz wewnątrz ciemno... oh! ciemno, jak w grobie...

I długo, długo płakał.

VI

Ostatnia uczta Gjulja Rosso.

Straszny był dla Katarzyny rezultat bitwy pod Dreux. Książę de Guise nietylko zwyciężył, lecz sam jeden zbierał korzyści, jakie można było wyciągnąć z takiego stowarzyszenia, jakiem był tryumwirat: marszałek de Saint-André nie żył, Konetabl w niewoli u protestantów, zatem Franciszek de Guise mógł postępować, jak prawdziwy król Francji.

Udał się do Rambouillet, ażeby opowiedzieć Karolowi IX cały przebieg bitwy.

Przez cały swój krótki pobyt mówił jak władca jedyny; spieszył się z raportem do armji w celu ścigania admirała.

Konetabla zaprowadzono do Orleanu i umieszczono u siostrzenicy, księżnej Kondeuszowej; księcia Kondeusza zamknięto pod silną strażą w zamku d'Onzain.

Admirał, którego Hugenoci wodzem obrali, uciekł z ęcznie przed armją księcia de Guise i zdobył kilka zamków obronnych w Saintonge i w Berry; skoro Franciszek de Guise zbliżał się do niego i mógł był resztki jego armji w puch rozbić dzieki swej sile, skierował się wtedy ku Normandji, gdzie odniósł kilkanaście małych zwycięstw, co się ciągnęło przez cały miesiąc styczeń.

Pomiędzy innemi zdobył miasto Cean, do którego żołnierze jego wsunęli się tak małym wyłomem, że Katarzyna de Medicis zobaczywszy ten wyłom w jakiś czas potem, zawołała, „że miasto mogło było być bronionem przez jej służące, uzbrojone w kądziel i wrzeciona!“

Rozzuchwalony pewodzeniem, admirał oznajmił swoim oficerom, iż utworzy kilkanaście oddziałów ekspedycyjnych, dla oblęgania różnych miast Normandji i ufortyfikowania się w nich aż do wiosny.

Pomiędzy najlepszymi oficerami admirała znajdował się Poltrot de Méré.

Wierny przyjaciel Magdaleny L'Hommet, służył za szpiega Gaspardowi de Chatillon, gdy chodziło o rozpoznanie pozycji nieprzyjaciela; a w dni potyczek bił się waleczniej, niż wielu innych szlachty.

Kiedy zwracano mu uwagę:

— Poltrot, narażasz się bez zastanowienia, wystawiasz się na to, że cię zabiją.

Odpowiadał z chmurnem obliczem:

— Będę zabity niedługo, ale przez nieprzyjaciół.

Po dokonanym rabunku w Rouen, gdzie książę de Guise zostawił go leżącego na placu, Poltrot, podjęty przez protestantów, odzyskał zdrowie powoli, nie pisnąwszy ani słowa, kto mu tak dogodził.

Trawiony okrutną boleścią, myślał jeszcze o zemście nad Franciszkiem de Guise, lecz myślał przedewszystkiem o Magdalenie.

Przebiegał okolice Rouen, przeszukał wszystkie zakątki, nie dowiedziawszy się nic pewnego o tej, którą kochał.

Jedną rzecz wiedział tylko dokładnie, że ludzie, których wygląd odpowiadał tym żołnierzom, jakich widział unoszących Magdalenę, wyjechali przededniem z Rouen, a u jednego z nich na koniu przywiązaną była kobieta.

Nazajutrz po poddaniu się Cean, admirał rozkazał admirałowi Briqueville iść na zdobycie Baqueux.

Poltrot zgłosił się, chcąc iść razem z oddziałem Briquevill'ea, admirał zaś rzekł temu ostatniemu:

— Weź Poltrota i miej w nim zupełne zaufanie: jemu zawdzięczamy już niejedno zwycięstwo.

Pomimo znakomitych usług, oddanych przez Poltrot, oficerowie nie traktowali go na równi z sobą. We Francji zawsze miano wstręt do szpiegów.

Briqueville przystał więc na wzięcie z sobą Poltrot, lecz rozkazał mu, ażeby uprzedził oddział pod murami Baqueux.

Baqueux było jedynem miastem, którego Poltrot jeszcze nie zwiedzał. Stanął w niem na drugi dzień i wszedł wewnątrz z łatwością, przebrany za wieśniaka.

Poznał od razu, że mieszkańcy byli pod wrażeniem wielkiego smutku i bez trudu domyślił się, że większa ich część jest hugenotami, lecz muszą kryć się z obawy prześladowania gubernatora miasta.

Wieczorem, siedząc rozparty w fotelu przed kominem, w oberży, w której stanął, Poltrot zamknął oczy i wydawał się głęboko uspionym.

— Zdaje się, że nieznajomy śpi — odezwała się pocichu żona oberżysty.

— Tak, tak, śpi! — powtórzyli obecni. — Możemy mówić. Co słychać nowego?

— Oh! bardzo dużo!

— Cóż takiego?

— Chodziłem cały dzień po mieście — rzekł oberżysta — i nigdzie o niczem nie mówią, tylko o kontrybucji, jaką nas jutro obłoży gubernator.

— Nędznik!

— Lecz, w jaki sposób mu się oprzeć? Starsi rady miejskiej próbowali dziś to zrobić; pokazał im upoważnienia z podpisem księcia Franciszka de Guise!

— A co jest w tych upoważnieniach?

— Oddają władzę nieograniczoną nad miastem Bayeux, Włochowi Giulio Rosso.

Tych kilka słów wznieciło podejrzenia w Poltrot. Słuchał długo, lecz z rozmowy nie mógł nic odnoszącego się do Magdaleny wywnioskować.

Goście i oberżysta powstawali gwałtownie na swego gubernatora, na jego zdzierstwa, rozwiązłość, lecz słowa ich nie były żadną dla Poltrot wskazówką.

Jednak, mając jakieś przeczucie, zrobił ruch, jak gdyby się budził; otworzył oczy, wyciągał ręce i, utkwiwszy bystry wzrok w osoby, tak jak on siedzące przy kominie, odezwał się:

— Zdaje mi się, iż słyszałem przed chwilą nazwisko pewnego Włocha?

Zebrani zadrżeli z obawy, czy ten obcy nie jest czasem stronnikiem Giulia Rosso. Jeden z nich upewniwszy się, że sztylet ma przy boku, odpowiedział:

— Czybyś należał do jego przyjaciół wypadkiem?

— Nie mogę być jego przyjacielem, ponieważ jestem Hugenotą.

Szmer zadowolenia powitał te słowa.

— Tak, jestem Hugenotą — mówił Poltrot. — A, jeżeli się nie mylę, mówiliście przed chwilą, kiedy drzemałem, że wasz gubernator jest Włochem!

— Tak.

— A nazywa się?

— Giulio Rosso.

— I przysłał go książę de Guise?

— Tak. To jest podły łotr, który należy do księcia Ferrary, a którege książę Ferrary pożyczył księciu Franciszkowi de Guise. Już od trzech lat jest on prawdziwym powiernikiem i stręczycielem księcia. W nagrodę wstrętnych usług, książę dał mu gubernatorstwo miasta Bayeux.

— Czy był przy księciu podczas bitwy w Orleanie?

— Ah! nie! ten nędznik uwoził wtedy na swoim koniu jakąś biedną dziewczynę w żałobie, która wydawała się zrozpaczona,

Poltrot potrzebował całej siły woli, aby się nie zdradzić przed tymi, co mu odpowiadali. Nie ma już teraz wątpliwości! Magdalena jest w Bayeux, w rękach Włocha: musi mu ją wydrzeć; a do tego, trzeba zdobyć miasto jaknajprędzej.

Skoro mieszkańcy oberży posnęli, Poltrot wyniósł się cicho bardzo i poszedł, z narażeniem się na spotkanie patroli, prosto ku domowi gubernatora.

Jeden tylko ten dom wyglądał wesoło, jaśniał światłem; i dziwnym zbiegiem okoliczności Poltrot usłyszał głos pijaków śpiewających:

Heretyczek miłość, nam przypada w dani,
One powinny miłością nas darzyć.
Dla nas Hugenotki, czy sługa, czy pani,
Nam w ich objęciach sny rozkoszne marzyć!

Ten śpiew pijacki, który obił się już o uszy jego w Rouen, wstrząsnął nim całym, obudził gniew szalony. Myślał przez chwilę wpaść do tego domu, zasztyletować Włocha; lecz książę de Guise stanął mu na myśli:

— Zabiją mnie — rzekł do siebie — a jak mnie nie stanie, kto zemści się na księciu de Guise?...

Oddalił się, błądził po ulicach, kryjąc się w cieniu domów i dotarł w ten sposób do szańców. Ujrzał przed sobą wśród nocy dwie czarne sylwetki szyldwachów, zbliżających się do siebie.

Poltrot obrachował, że wojsko Hugenotów powinno być pod murami Bayeux od kilku godzin.

(Ciąg d. nast.)

Pociągi kolejowe od 1 maja 1901.

Podług zegara środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:	rano	przed połud.	popoł	wiecz.	noc
Z Krakowa (Berl., Warsz., Wiednia, Orłowa)	6·10	8·50	1·35*	5·50	8·40 9·50 2·31*
„ Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)	—	11·45	—	—	—
„ Podwołoczysk (Kijowa Odessy, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec, Krasnego, Brodów) gł. dw.	3·35	8·00	2·35*	5·55	10·20
„ „ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·11	10·04
„ Czerniowiec (Itzkan, Bukaresztu, Constanzy)	6·20	—	1·45*	5·40	9·20 12·15*
„ Stanisławowa (Kőresmező, Potutor, Chodorowa)	—	11·55	—	—	—
„ Stryja (Ławocznego, Chyrowa, Sanoka, Kałusza, Pesztu)	8·10	—	—	—	10·50
„ Stryja (Skolego, Kałusza, Chyrowa) (z Ławocznego od 1/5 do 15/9)	—	—	1·10	—	—
„ Stryja (Sambora, Borysławia, Drohobycza)	—	—	4·40	—	—
„ Brzuchowic (codzien. od 16/5 do 15/9 włącz.)	6·46	—	—	8·50	—
„ „ (w niedziele i święta od 16/5 do 15/9)	—	—	3·14	7·36	—
„ Janowa codziennie	7·45	—	12·55	—	—
„ „ od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta tylko	—	—	—	—	9·00
„ „ od 1/5 do 8/9 w niedziele i święta tylko	—	—	—	—	9·40
„ Sokala i Rawy rusk., Bełzca, Lubaczowa	8·15	—	—	6·00	—

Odchodzą ze Lwowa:	rano	przed połud.	po poł.	wiecz.	nocą
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	4·15	8·30* 8·40	2·25*	6·20	11·00* 12·45
„ Rzeszowa, (Lubaczowa, Jarosławia, Przemyśla, Chyrowa)	—	—	3·30	—	—
„ Podwołoczysk, (Tarnopola, Grzymałowa, Kopeczyniec, Kijowa, Odesy, Krasnego, Brodów) gł. dworz.	6·30	9·25	1·55*	7·10	11·10
„ „ z Podzamcza	6·43	9·42	2·08	7·32	11·32
„ Czerniowiec, (Itzkan, Bukaresztu, Constanzy)	—	—	2·40	—	10·30 2·51*
„ Stanisławowa (Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor)	6·25	10·25	—	6·10	—
„ Stryja, (Ławocznego, Chyrowa, Sanoka, Kałusza, Pesztu, Sambora, Borysławia, Drohobycza)	6·35	—	—	6·35	—
„ Stryja (Skolego, Kałusza, Chyrowa, (do Ławocznego od 1/5 do 15/9)	—	9·—	—	—	—
„ Stryja (Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa od 16/5 do 15/9 codziennie do Skolego zaś w czasie od 1/5 do 30/9 włączn.	—	—	3·05	—	—
„ Brzuchowic (w niedziele i święta od 16/5 do 15/9)	—	—	2·15	—	—
„ „ codziennie od 16/5 do 15/9	—	—	3·26	—	—
„ „ w niedziele i św. od 16/5 do 15/9	—	—	—	7·52	—
„ Janowa codziennie	9·15	—	—	—	—
„ „ w niedziele i św. od 1/5 do 15/9	—	—	1·25	—	—
„ „ codziennie	—	—	3·15	—	—
„ „ od 1/5 do 15/9 w dni powszedn., a od 16/9 do 30/4 1902 codziennie	—	—	—	6·30	—
„ „ od 1/5 do 15/9 w niedziele i św.	—	—	—	—	9·30
„ Sokala i Rawy ruskiej, Bełzca, Lubaczowa	10·20	—	—	7·25	—

Pociągi pospieszne oznaczone * — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. Gdy zegar kolejowy wskazuje godzinę 12 na zegarze ratuszowym 12·36. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencja dzienników J. St. Sokołowski w pasażu Hausmanna l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne c. k. kolei państw. (ulica Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II., drzwi l. 52) w godzinach urzędowych (8–3 w święta 9–12).

†

Aleksander Jelita Zaleski

c. k. Notarjusz w Przemyślanach i właściciel dóbr po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 3 lipca 1901 przeżywszy lat 60.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 6 lipca b. r. o godzinie 10 rano z domu żałoby pod l. 64 ul. Kochanowskiego na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążone córki, zięć i wnuczki, krewnych, przyjaciół kolegów i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 4 lipca 1901. „Concordia“. — A. Kurkowski.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i Wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.